CHŁOPI i PAŃSTWO

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II, Nr 8 (52) Warszawa, 22 lutego 1948 Cena 5 zł

Józef Niećko

Rola Lewicy w odrodzeniu PSL

W rocznicę ukazania się pierwszego numeru »Chłopi i Państwo«

W dniu 24-tym lutego ub. r. ukazał się pierwszy numer naszego tygodnika „Chłopi i Państwo".

Zdawać się mogło, że w życiu społeczno-politycznym było to wydarzenie drobne, przemijające. Nawet przyjaźni ludzie prorokowali nam, że jako opozycja, nie odegramy w P. S. L. żadnej pozytywnej roli, choćby tylko dlatego, że kierownictwo P. S. L. bardzo rychło zepchnie nas poza organizacyjne ramy Stronnictwa. Cóż nam wtedy pozostanie do roboty?

Zakładanie nowego Stronnictwa byłoby robotą wichrzycielską, byłoby dalszym rozbijaniem ruchu ludowego. Wszak przecież istniało już Stronnictwo Ludowe, istniało PSL i „Nowe Wyzwolenie". A zatem najwłaściwszą rzeczą byłoby włączenie się opozycjonistów do S. L. lub do „Nowego Wyzwolenia".

Pierwsza część proroctw ludzi nam przyjaznych bardzo rychło zaczęła się sprawdzać.

Mikołajczykowskie kierownictwo bardzo energicznie zabrało się bowiem do wyluskiwania z szeregów PSL swoich opozycjonistów. Z zapałem wykluczano przede wszystkim opozycyjnych członków Rady Naczelnej, a to głównie dlatego, że Rada Naczelna była organem, powołującym do działania Naczelny Komitet Wykonawczy. A przecież w pierwszych dniach lutego ub. r. — na 60 obecnych członków Rady — 20 opowiadało się za wnioskami opozycji. Lękano się więc, że na następnym Zgromadzeniu Rady, opozycja może zyskać większość i obalić uległy Mikołajczykowi Komitet Wykonawczy. Zaistnienie takiego faktu — przekreśliłoby nie tylko mikołajczykowską linię polityczną, ale i samego Mikołajczyka jako prezesa PSL.

Mikołajczyk doskonale zdawał sobie z tego sprawę i dlatego wespół z najwierniejszymi sobie przyjaciółmi politycznymi docierał bądź to osobiście, bądź też wzywał do siebie poszczególnych członków Rady i przekonywał, zagrzewał, a zarazem łudził, że już rychło sytuacja się wyjaśni, że wypadki potoczą się właśnie po linii jego przewidywań, ku realizacji głoszonych przezeń celów. W ten sposób niejednego na duchu podtrzymał i w bezkrytycznej dla się wierze utrwalił. Zaś opornych w pamięci notował i wykluczał.

Przy tej okazji należy sobie uprzytomnić, że zgodnie ze statutem, Naczelny Komitet Wykonawczy miał prawo członka Rady Naczelnej w prawach zawiesić. Obowiązany był jednak wystąpić na najbliższym posiedzeniu Rady z wnioskiem bądź to o wykluczenie, bądź też o zawieszenie na krótszy czy dłuższy okres czasu. Rada Naczelna mogła przedłożone sobie wnioski przyjąć lub odrzucić. Tymczasem Mikołajczyk wespół ze swym NKW — wbrew statutowi — nie zawieszał, ale we własnym zakresie bezapelacyjnie wykluczał ze Stronnictwa.

A więc, zdawać by się mogło, że los opozycji, reprezentowanej na zewnątrz poprzez tygodnik „Chłopi i Państwo" — został przypieczętowany. Zanosiło się bowiem na to, że jeśli nawet dojdzie do zgromadzenia się Rady Naczelnej, to bez udziału wykluczonych opozycjonistów.

×

Wobec takiej perspektywy, czyżby miały ziścić się i dalsze proroctwa o których była mowa na początku? Czyż rzeczywiście pozostawało nam już tylko włączenie się do któregoś ze Stronnictw istniejących — jeśli odrzuciliśmy myśl o dalszym rozczłonkowywaniu ruchu ludowego?

Prawidłowość myślenia i wnioskowania podbudowana licznymi praktykami z życia społeczno-politycznego, zwłaszcza z życia Polski przedwrześniowej, tak, a nie inaczej wskazywała. Normalną rzeczą bywało: rozłam i nowa partia, albo ucieczka z jednej partii do innej. Tak bywało na porządku dziennym. Dokonywano takich pociągnięć z lekkim sercem bez poczucia odrobiny odpowiedzialności.

Tymczasem prawidłowość naszego myślenia doprowadzała nas do wniosków ponoszenia odpowiedzialności politycznej wobec Stronnictwa, którego byliśmy członkami.

Skoro doszliśmy do wniosku, że Stronnictwo prowadzone jest ku zagładzie; skoro doszliśmy do głębokiego przeświadczenia, że Stronnictwo, idąc ku zagładzie — utrudnia jednocześnie rozwój całości ruchu ludowego i osłabia dzieło rozbudowy państwowości własnej — wtedy nie mogliśmy zrzucić z siebie odpowiedzialności politycznej i uciekać gdzie indziej, by tylko ciskać wyzwiska i przekleństwa na wczorajszych współtowarzyszy wspólnego pochodu.

Tak rozumując, na łamach naszego tygodnika „Chłopi i Państwo" wyraźnie i zdecydowanie głosiliśmy, że tygodnik nasz wydajemy nie po to by przygotowywać rozłam i tworzyć nowe Stronnictwo — ani też do innych Stronnictw nie idziemy nie dlatego byśmy je uważali za niegodne nas — ale dlatego wydajemy nasz tygodnik, by za jego pośrednictwem reflektować szeregi chłopskie ogromadzone w PSL, by ratować stosunkowo liczne środowisko chłopskie dla spraw ruchu ludowego i dla Polski Ludowej.

Mimo to, iż nas wykluczono — nie uważaliśmy się za wykluczonych ani formalnie, ani moralnie. Głosiliśmy, iż jesteśmy w dalszym ciągu składową częścią PSL walczącą z mikołajczykowską linią polityczną.

Jako członkowie PSL — ponosiliśmy odpowiedzialność polityczną. Za pośrednictwem naszego pisma przemawialiśmy — reflektowaliśmy szeregi PSL-owskie, nakreślaliśmy linie wytyczne nowej drogi. Stawaliśmy w obronie podstawowego prawa Stronnictwa — jakim jest Statut, a zarazem obroniliśmy godność i honor Rady Naczelnej, którą mikołajczykowskie kierownictwo usiłowało rozproszyć i unicestwić.

×

Droga Lewicy PSL była drogą ciężką. Mimo to, a może właśnie dla tego, bardzo owocną. Jeśli dzisiaj ktoś przejrzy wszystkie numery tygodnika „Chłopi i Państwo" — ten z łatwością stwierdzi, że ta dzisiejsza nowa droga PSL — z tygodnia na tydzień przybierała co raz to wyraźniejsze kształty i co raz mocniej dosięgała świadomości szeregów chłopskich wyzwalających się spod przygniotu bałamuctw mikołajczykowskich.

Dzisiaj żaden PSL-owski chłop nie daje posłuchu mikołajczykowskim bałamuctwom, że interwencja anglosaska może przynieść Polsce szczęście i dobrobyt po wieczne czasy. Dzisiaj każdy chłop wie już o tym doskonale, że interwencje anglosaskie — to zarzewie wojen domowych, to zaborczość i niewola gospodarcza i polityczna, a zarazem widmo odrodzonego hitleryzmu, jako zbrojnego ramienia Anglosasów.

Każdy chłop PSL-owski wie już dzisiaj o tym, że **czołowym ideałem mas ludowych jest sprawiedliwość społeczna**. Osiągnięcie tego ideału nie jest łatwe, ani szybkie Bardzo daleką drogę do sprawiedliwości społecznej mają masy ludowe wszędzie tam, gdzie obowiązują ustroje kapitalistyczne. Zaś wszędzie tam, gdzie prywatne władanie wielkimi kapitałami gospodarczymi zostało wykluczone — gdzie wielkie przemysły, banki, kopalnie itp. zostały znacjonalizowane — tam już jest bliżej ku ideałom sprawiedliwości społecznej. Są to państwa, których ustroje **oparte zostały na zasadach demokracji ludowej**. Każdy PSL-owiec wie już dzisiaj i o tym, że narody rządzące się na zasadach demokracji ludowej, stanowić muszą ścisłą więź — tym ściślejszą, im mocniejszy na nie jest napór zachłannego kapitalizmu i zaborczości. A zatem jedność **narodów słowiańskich i wszystkich innych narodów rządzących się na zasadach demokracji ludowej** — jest koniecznością dziejową na drodze ku sprawiedliwości społecznej.

Szeroko pojęta jedność — a zarazem **ścisłe sojusze ze Związkiem Radzieckim na czele** — to gwarancja wolności i niepodległości Polski, oraz innych narodów słowiańskich i ich sąsiadów ideałami demokracji ludowej ze Słowianami powiązanych. Trzeba bowiem pamiętać o tym zawsze, że zanim masy ludowe państw zachodnich i Stanów Zjedn. nie obalą u siebie ustrojów kapitalistycznych, potąd będzie parcie zachodniego imperializmu na terytoria państw ludowych, by zapanować nad ich bogactwami naturalnymi i ustanowić wyzysk mas ludowych.

Wreszcie i o tym wie każdy PSL-owiec, że warunkiem pomyślnego rozwoju wewnętrznych sto-

Każdy peeselowiec przywiązany do swej chłopskiej partii i chcący świadomie uczestniczyć w jej życiu i pracach — prenumeruje i czyta co tydzień naczelny organ: «CHŁOPI i PAŃSTWO»

sunków w ustrojach demokracji ludowej, jest spoistość działania mas ludowych — innymi słowy sojusz chłopsko-robotniczy. Interes chłopów—jest zarazem interesem robotników. Przygniot chłopów przez robotników — byłby klęską nie tylko dla chłopów, ale i dla robotników. I odwrotnie, a to z tej prostej racji, że zamożny robotnik — jest dobrym nabywcą produkcji chłopskiej. Zamożny chłop — jest znowuż dobrym nabywcą produkcji fabrycznej.

Jeśli dzisiaj trudno jeszcze mówić o dostatecznej stopie życiowej chłopów i robotników, to z przyczyn wszystkim nam dobrze znanych. Po zniszczeniach wojennych jesteśmy na dorobku. O ileż cięższym był ten dorobek po pierwszej wojnie światowej w ówczesnym ustroju kapitalistycznym — choć po tamtej wojnie nie mieliśmy aż tak strasznych zniszczeń, jak po ostatniej wojnie.

×

Liczne artykuły i rozważania na powyżej poruszone tematy przygotowały w umysłowości przodowników PSL-owskich nowy nurt myślenia — nurt dostatecznie wartki do spłukania mikołajczykowskiej łatwizny.

Dlatego też im dalej — tym więcej ogromadzało się przy Lewicy PSL szeregów chłopskich, tym bliższym był kres mikołajczykowskiego bałamuctwa. Kto w rezultacie uciekł — to uciekł i schronił się poza granicami Polski, bądź też przybrał barwę ochronną i wyślizgując się od odpowiedzialności politycznej — przeistoczył się w bardziej katolickiego aniżeli sam papież.

Pocieszającym jednak jest to, że ogół chłopski z godnością wziął na swe barki pełnię odpowiedzialności politycznej i coraz śmielszym i pewniejszym krokiem stąpa naprzód po nowej drodze, po drodze demokracji ludowej. A to jest sprawą najważniejszą.

Zaufanie Stronnictw demokratycznych, wyrażone poprzez przyjęcie PSL odrodzonego do swego zespołu, jest niewątpliwą satysfakcją za odwagę ponoszenia odpowiedzialności politycznej. Z pełnią odpowiedzialności kroczyć teraz będzie PSL w pełnym zespole Stronnictw demokratycznych ku nowym osiągnięciom w budownictwie Polski Ludowej na wszystkich odcinkach życia państwowego społeczno - gospodarczego i kulturalnego. Od tego też czasu, jednym z czołowych zagadnień w PSL, staje się zagadnienie politycznej jedności chłopów.

×

Nie ma już dzisiaj Lewicy P. S. L. Poprzez fakt wzięcia odpowiedzialności politycznej — ludzie byłej Lewicy zdołali nakreślić nową drogę dla PSL i na drogę tę wprowadzić szeregi chłopskie.

„Chłopi i Państwo" — była to trybuna byłej Lewicy. Pismo to odegrało ważką rolę. Dobrze się też stało, że nowe kierownictwo PSL postanowiło utrzymać to pismo jako organ naczelny PSL.

W rocznicę ukazania się pierwszego numeru „Chłopi i Państwo" — warto było choćby tylko w skrócie miniony okres sobie uprzytomnić.

CZESŁAW WYCECH

wiceprezes PSL

U narodzin Lewicy

Niezadowolenie z linii politycznej Mikołajczyka, nadawanej PSL-wi występowało już oddawna. Datują się one już od początków 1946 roku, od Kongresu PSL. Niezadowolenie to pogłębiło się w czasie referendum, znacznie się wzmogło już w okresie przedwyborczym. Na Radzie Naczelnej PSL w dniach 6 i 7 października 1946 r. przeprowadziliśmy ostrą krytykę dotychczasowej linii. Przeciwko linii Mikołajczyka wystąpiło wówczas 16 członków. Mówiliśmy, że droga opozycji wobec Polski Ludowej przyniesie w konsekwencji szkodę, doprowadzi do klęski Stronnictwa.

Po wyborach wielu przejrzało na oczy. Na Radzie Naczelnej PSL 2 lutego 1947 r. ze 125 członków wzięło udział tylko 80, w tym 25 wypowiedziało się za linią lewego skrzydła w PSL. Liczba niezadowolonych rosła z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc.

Uznaliśmy, że błędem opozycji w PSL było to, że nie była zorganizowana. Już od października 1946 r. postanowiliśmy zbiorowo naradzać się w Warszawie w sprawach politycznych i organizacyjno-taktycznych. Na razie zbierali się działacze PSL z Warszawy.

W przeddzień zebrania Rady Naczelnej PSL w dniu 2 lutego 1947 r. zebrali się w moim mieszkaniu już nie tylko niektórzy członkowie Rady Naczelnej z Warszawy, ale i z woj. warszawskiego, kieleckiego, wrocławskiego, rzeszowskiego, szczecińskiego.

Na Radzie tej zgłosiliśmy żądanie ustąpienia Mikołajczyka, zejścia PSL z drogi walki i opozycji, a przystąpienia do współpracy z obozem demokracji. Za wnioskami głosowało 25 członków, wnioski upadły. Po zebraniu Rady zebraliśmy się ponownie, by zastanowić się nad wytworzoną sytuacją.

Postanowiliśmy zwołać na dzień 24 lutego 1947 r. konferencję opozycji z udziałem działaczy terenowych, by określić swoje oblicze polityczne, wyłonić kierownictwo, akcją opozycyjną wewnątrz PSL i podjąć ogromadzanie ludzi do walki o właściwy kierunek polityki Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W zebraniu tym wzięli udział przede wszystkim członkowie Rady Naczelnej, a mianowicie: J. Niećko, Cz. Wycech, J. Gójski, K. Banach, St. Koter, Maria Szczawińska i J. Dec z Warszawy, Z. Pruski (Warszawskie), inż. Świda-Stolarczyk (Olsztyn), Br. Thomas (Szczecin), Z. Załęski (Warszawa) oraz działacze ludowi: St. Jurzyk (Wrocław), Oskar Kotula (Katowice), dr. J. Mężyk (Kraków), Wł. Ryś (Wrocław), Fr. Mittek (Wrocław) oraz z Warszawy: T. Kaczyński, inż. Kapeliński, J. Krzyczkowski, W. Dusza, W. Schayer, F. Popławski i in.

Na zebraniu przewodniczył i wygłosił referat polityczny Cz. Wycech, w zakończeniu referent zaproponował przyjęcie przez zebranych memoriału, skierowanego do ówczesnych władz naczelnych PSL. W tym obszernym memoriale, podpisanym po zebraniu przez większość uczestników konferencji, powiedziano, że program budowy Polski Ludowej oparty o Manifest Lipcowy odpowiada programowi ruchu ludowego i wobec tego PSL winno podjąć współpracę z obozem demokracji celem wspólnego utrwalania i pogłębiania dokonanych reform społecznych. — Umowę Moskiewską, na mocy której PSL weszło do Rządu Jedności Narodowej — mówi memoriał — zebrani uważają za zgodę ruchu ludowego na wspólne z innymi stronnictwami demokratycznymi, a zwłaszcza robotniczymi, budowanie Polski Ludowej. Umowa ta ponadto oznaczała zgodę i decyzję podjęcia tej budowy wspólnym wysiłkiem całej Polski Walczącej z okupantem niemieckim, zarówno związanej z demokratyczną emigracją w Londynie, jak i z obozem demokracji skupionym wokół P. K. W. N. Poza tą koalicją pozostać miały tylko elementy sanacyjno - faszystowskie i wrogie demokracji.

Dalej memoriał mówi o posunięciach i drogach kierownictwa PSL, które przekreśliły osiągnięte dzieło demokratycznej jedności narodowej, mówi o drogach i błędach politycznych PSL, które wyrządziły szkodę Stronnictwu, wsi i narodowi.

Po nakreśleniu nowej linii PSL, wypowiadającej się za udziałem chłopskich szeregów w budowie Polski Ludowej, memoriał został zakończony następującymi wnioskami:

„Dotychczasowe Kierownictwo Naczelne PSL nie może uchylić się od odpowiedzialności za popełnione błędy, które doprowadziły PSL do krytycznego położenia Stronnictwa i naraziły szeregi nasze i całą wieś na ciężkie i niepotrzebne ofiary ze szkodą dla Ruchu Ludowego i dla Państwa".

„Wyrażamy przekonanie, że obecne kierownictwo Ruchu nie jest w stanie i możności prowadzenia polityki Stronnictwa na wyżej nakreślonych zasadach, że nie zdoła opanować sytuacji, przywrócić jedności Ruchu Ludowego, doprowadzić do pokoju wewnętrznego w narodzie, tak koniecznego w przededniu rozstrzygania najważniejszych spraw naszego Państwa, jak stosunku do Niemiec, ustalenia granic z Niemcami na Nysie i Odrze oraz w sprawie gruntowania reform społecznych. Wobec tego domagamy się ustąpienia dotychczasowego Kierownictwa PSL, zwołania Rady Naczelnej celem wyboru Tymczasowego Kierownictwa do czasu zwołania najbliższego Kongresu PSL".

Ustalono, że memoriał ten podpiszą przede wszystkim członkowie Rady Naczelnej i działacze terenowi. Podpisali go: J. Niećko, Cz. Wycech, M. Szczawińska, Stolarczyk, Kapeliński, Gójski, St. Jurzyk, W. Ryś. Z. Pruski, T. Kaczyński, O. Kotula, K. Banach, Fr. Mittek, dr. Thomas, J. Dec, J. Krzyczkowski i St. Koter.

Na tym zebraniu wybrano sześcioosobowy Komitet opozycji, który miał kierować jej pracami, weszli do niego członkowie Rady Naczelnej PSL: J. Niećko, Cz. Wycech, K. Banach, J. Dębski, J. Domański i Br. Warowny.

W wykonaniu uchwał tego zebrania na początku marca 1947 r. wręczyłem Mikołajczykowi powyższy memoriał. W ciągu parugodzinnej rozmowy uzasadniałem błędność linii politycznej Kierownictwa, domagałem się odejścia dotychczasowych władz naczelnych Stronnictwa, lecz rozmowa ta nie dała żadnych wyników — Mikołajczyk nie chciał myśleć ani o ustąpieniu, ani o zmianie linii politycznej.

Już przed tym opozycja w PSL wypowiedziała swe poglądy na sprawy polityczne w miesięczniku „Chłopski Świat", którego redaktorem był J. Niećko. Lutowy numer tego pisma, zawierający artykuły krytycznie oświetlające politykę Stronnictwa, został przez Mikołajczyka wstrzymany i wobec tego przystąpiliśmy do wydawania własnego pisma —„Chłopi i Państwo". W powyżej wspomnianej rozmowie Mikołajczyk zażądał wstrzymania wydawania nowego pisma. Odmówiłem temu żądaniu, uzasadniając, że chcieliśmy omawiać sprawy polityczne w „Chłopskim Świecie", a skoro nam Kierownictwo PSL odebrało to prawo, podjęliśmy wydawnictwo własne. Kiedy Mikołajczyk twierdził, że nasz krok jest sprzeczny z karnością organizacyjną, że nie możemy jako opozycja wydawać pisma politycznego, odpowiedziałem, że w Anglii, na którą tak często rozmówca powołuje się, lewe skrzydło Partii Pracy posiada własne pismo. W kilka dni potem otrzymaliśmy piśmienne żądanie wstrzymania wydawania „Chłopi i Państwo". Nie mogliśmy przychylić się do tego żądania, tym bardziej, że różni członkowie Stronnictwa wydawali własne pisma bez uzyskania zgody władz Stronnictwa.

Po ukazaniu się paru numerów pisma „Chłopi i Państwo", władze naczelne P. S. L. zawiesiły w prawach członkowskich redaktora J. Niećkę i wydawców pisma: Cz. Wycecha, J. Domańskiego i J. Dębskiego, innych opozycyjnych działaczy PSL na razie pozostawiono w spokoju. Chcieli oni publicznie solidaryzować się z zawieszonymi, byliśmy temu przeciwni, gdyż nie chcieliśmy robić rozłamu, natomiast naszym celem było obiektywne omawianie spraw politycznych i drogi Stronnictwa, ogromadzanie sił członkowskich wewnątrz PSL dla zmiany linii Stronnictwa i zmiany Kierownictwa Stronnictwa. Dalekie nam były myśli o rozbijaniu PSL.

Władze PSL były jednak głuche na nasze wołania i głosy członków, nawołujące do rewizji obranej drogi. Nastąpiły więc dalsze zawieszania w prawach członkowskich i usuwanie ze Stronnictwa. W tych warunkach zespół osób wybranych na pierwszej konferencji opozycji w dniu 24 lutego 1947 r. w składzie: J. Niećko, Cz. Wycech, K. Banach, J. Dębski, J. Domański i Br. Warowny zaczął działać jako Komitet Organizacyjny Lewicy PSL, uzupełniony potem dwoma członkami Rady: St. Koterem i M. Szczawińską. Podjęliśmy szerszą akcję prasową i organizacyjną wśród członków PSL dla wprowadzenia całego Stronnictwa na nowe tory, na tory współpracy z innymi stronnictwami demokratycznymi w budowaniu Polski Ludowej. Z poczucia obywatelskiego służenia Polsce Ludowej i z dążenia do wprowadzenia całego Stronnictwa na nowe drogi polityczne zespół działaczy ludowych powoływał do życia „Chłopi i Państwo", którego narodziny doprowadziły do powstania zespołu i prądu politycznej Lewicy w Polskim Stronnictwie Ludowym.

Wacław Schayer
Kier. Wydz. Prasy i Prop.

Rocznicowe rozważania

Minął właśnie rok od pamiętnego wieczoru, kiedy to zapadła decyzja wydania pierwszego numeru „Chłopów i Państwa".

Dziś „Chłopi i Państwo" mają w nagłówku zaszczytny dopisek: „Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego", a ludzie, którzy wówczas wydawnictwo podjęli, kierują Stronnictwem na mocy jednomyślnej uchwały Rady Naczelnej z dn. 16 listopada ub. roku.

Te fakty mają swoją wymowę. O ich znaczeniu mówi dziś przede wszystkim dorobek ideologiczny, programowy i organizacyjny odrodzonego Stronnictwa.

W „rocznicowych rozważaniach" chciałbym się ograniczyć do paru uwag na temat przyczyn i znaczenia podjętej rok temu decyzji, która dała początek Lewicy PSL. Dwa zasadnicze zjawiska zachodziły wewnątrz PSL w okresie poprzedzającym powstanie „Lewicy".

Pierwszym zjawiskiem było kształtowanie się ideologicznych założeń antymikołajczykowskiej opozycji, drugim — sięganie w głąb organizacji aż do najniższych ogniw.

Oba te procesy rozwijały się na zdrowym podłożu dorobku radykalnego, demokratycznego kierunku w Ruchu Ludowym. Kierunku, który miał zapisane w swojej historii takie osiągnięcia, jak praca „Wici", jak zjednoczenie w 1931 roku, jak próby stworzenia frontu ludowego z całą lewicą i to wbrew Arciszewskim, Zarembom i t. p., jak program z 1935 r., a wreszcie bezpośrednie rewolucyjne i jednolito-frontowe wystąpienia w okresie strajków chłopskich.

W okresie okupacji dorobek ten zaznaczył się dodatnio w chłopskim czynie zbrojnym w Batalionach Chłopskich, natomiast częściowo został zmarnowany przez koalicję z endo-sanacją.

Dorobek przeszłości, o którym tu mówimy, wychował na wsi ludzi i ukształtował cenne radykalne elementy w programie ideowo - politycznym Ruchu Ludowego.

Wszystko, co zrobił Mikołajczyk, było zaprzeczeniem tego dorobku radykalizmu chłopskiego. Stwarzało to warunki do konsolidacji ideowej i organizacyjnej sił walczących przeciw Mikołajczykowi o nową drogę PSL, o włączenie sił Stronnictwa do frontu ludowego.

Sojusz Mikołajczyka ze wstecznictwem i zagranicznymi potęgami był coraz wyraźniejszy.

Jego kurs na prawicę oznaczał przekreślenie dorobku przedwojennego dziesięciolecia Ruchu Ludowego. Jego haniebne knowania z zagranicznymi potęgami były całkowicie obce wsi.

W tych warunkach izolacja Mikołajczyka od wsi stale postępowała.

Opozycja przeciw Mikołajczykowi mogła więc pokusić się o całkowitą likwidację jego działalności w stronnictwie, a w konsekwencji i w kraju.

Opozycja nie mogła ani przekreślić przeszłości, ani do niej nawracać. Trzeba było do przeszłości ustosunkować się krytycznie, trzeba było naprawić szkody powstałe wskutek błędnej polityki w okresie okupacji i nawiązując do zdrowych demokratycznych tradycji rozwinąć i przedłużyć drogę chłopskiego radykalizmu w dzisiejsze czasy i poprowadzić ją równolegle z drogą, którą postępuje jednolity front klasy robotniczej.

Dokonanie tego oznaczać musiało śmierć polityczną Mikołajczyka, który też za wszelką cenę, nawet za cenę rozbicia Stronnictwa starał się niedopuścić do wyjścia opozycji na wieś.

Wreszcie opozycja ograniczająca swoją działalność do tych tylko spraw, które wynikły na gruncie postępowania samego Mikołajczyka, nie mogłaby odegrać zasadniczej i twórczej roli.

Ponad Mikołajczykiem i jego polityką opozycja musiała znaleźć platformę współdziałania z obozem demokracji ludowej i z budującym się państwem ludowym.

Ponad Mikołajczykiem i dobranymi przez niego naczelnymi władzami stronnictwa **opozycja musiała sięgnąć na wieś i uzyskać poparcie w masach chłopskich.**

Te dwa podstawowe zadania postawiła sobie „Lewica". Tygodnik „Chłopi i Państwo" był jednym ze środków, służących do ich rozwiązania.

Przekreślenie przez Mikołajczyka całego demokratycznego i radykalnego dorobku Ruchu Ludowego wytwarzało naturalne dążenie do nawiązania do tego dorobku. To słuszne dążenie kryło w sobie pewne niebezpieczeństwo. Nawiązanie do przeszłości było konieczne, ale cofnięcie się do przeszłości nie byłoby niczym innym, jak tylko znów negacją wobec potrzeb i celów dnia dzisiejszego. Próby utożsamiania najbardziej nawet lewicowych zasad, stanowiących dorobek przeszłości, byłyby szkodliwe, bowiem rewolucja, która dokonała się w Polsce, stworzyła nowe formy i treści, o których, szczerze to trzeba powiedzieć, nawet się nam nie śniło przed wojną.

Trzeba więc było, nie zatracając nic wartościowego z przeszłości, podjąć pracę nad pogłębieniem ideologii i nowych założeń programowych. Praca ta z natury rzeczy musiała zaostrzać walkę z polityką Mikołajczyka, jednak zasięgiem znacznie przekraczała krąg jego działalności.

Trzeba też było podjąć wysiłek ogromadzania chłopskich szeregów na tej nowej drodze, co znowu było szczególnie trudne, ponieważ Mikołajczyk jednocześnie pchał wieś do walki z Polską Ludową.

W tej sytuacji podjęta została decyzja wydawania „Chłopów i Państwa", która w konsekwencji doprowadziła do utworzenia Lewicy PSL. Powstanie Lewicy oznaczało podjęcie walki o zasadnicze założenia ideowo - polityczne Stronnictwa, a nie tylko o zmianę polityki kierownictwa i jego składu osobowego.

Powstanie „Lewicy" oznaczało ponadto podjęcie organizacyjnego wysiłku celem uzyskania poparcia wsi dla tych nowych założeń. Osiągnięcia w tych dwóch dziedzinach miały wyprowadzić Stronnictwo na drogę demokracji ludowej.

Usunięcie Mikołajczyka i jego kliki było nieodzownym, wstępnym krokiem dla osiągnięcia tych celów.

Wydając przed rokiem pierwszy numer „Chłopów i Państwa" wybraliśmy taką właśnie drogę działania.

Dziś mamy już za sobą jeden ważny etap tej drogi, zakończony śmiercią polityczną Mikołajczyka i przyjęciem przez Radę Naczelną zasad demokracji ludowej za podstawę ideologii, programu i polityki odrodzonego PSL.

Następny etap przynieść powinien dalsze pogłębienie tych zasad i wprowadzenie ich w życie w pracy Stronnictwa i w pracy wsi. Kiedy praca ta będzie wykonana, powstaną wówczas warunki dla zjednoczenia Ruchu Ludowego i jednocześnie zacieśnienia sojuszu chłopsko-robotniczego.

Przed „Chłopami i Państwem" na tym nowym etapie, stoją trudne i odpowiedzialne zadania.

Podstawowym obowiązkiem organizacyjnym każdego członka jest, prenumerowanie i czytanie naczelnego organu PSL „CHŁOPI i PAŃSTWO"

HENRY OYEN

Syn Ziemi

3)

— Światło księżycowe — Grieg — i tak dalej. Spodziewałam się jakiejś nowej emocji, ale — hm, hm! to nic nie było — jak zwykle.

Gdy Martin tego wieczoru wrócił do domu, zawołała matka ze swego pokoju:

— Mój Boże! Gdzieś ty był. Czy to pora, w której się wraca do domu. A teraz marsz do łóżka!

— Dobrze, dobrze matko — brzmiała odpowiedź i udał się na spoczynek.

Możliwe jednak, że sprawa jego gospodarstwa zbyt mu ciążyła — gdyż przez długi czas nie ogarniał go sen.

III

W nocy spadł cienki deszczyk. Chodnik z mocno ubitych trzcin, przedstawiający jedyną, krótką ulicę Rainy River Falls dymił, gdy Marcin uwiązywał swój zaprząg do pierścienia na olbrzymim pniu jodły przed składnicą sklepu spożywczego.

Czynił to bardzo dokładnie. W zaprzęgu prowadzonym przez niego para czarnych koni roboczych bardzo spokojnie poruszała swoje ciężkie cielska. Glina drogi polnej oblepiła aż po kolana ich kosmate pęciny.

— Martin — zawołał Jeffers, mały pomarszczony właściciel sklepu, — uwiązuje pan konie jakby to były dzikie rumaki.

Młody człowiek bez odpowiedzi dokładnie zbadał sprzączkę u rzemienia i węzeł na pierścieniu. Potem odwrócił się.

— Mr. Jeffers — powiedział — jaki cel miałoby uwiązywanie w ogóle, jeśli nie silne? Czy moje kartofle nasienne już przyszły?

— Ha, uosobienie interesu, wszak prawda, Mart? Tak, ziemniaki są. Dwa półkorce dla pana. Są i dla Szymona Lee. Drogi siew, Martinie: cztery dolary za półkorzec.

— Cztery. Martin w zamyśleniu oglądał trociny. — Tak, to drogo. Ale musimy zacząć hodować dobre produkty. Gdzie są ziemniaki?

Jeffers śmiał się.

— Uosobienie interesu. Zawsze tylko nimi zajęty. Przyjeżdża do miasta, ładuje i jedzie do domu. Niechże się pan trochę rozgląda. Czy nie uderza pana, co się dziś dzieje w mieście?

Teraz Martin oglądnął się po raz pierwszy i zauważył, co się działo w Rainy River Falls w ten promienny, wiośniany poranek.

Dość liczny tłum zgromadził się na ulicy, przy której był sklep. Wysocy, mrukliwi, skandynawscy osadnicy wraz żonami, Chippewas w mokasynach i chudzi Jankesi o długich twarzach.

Główne zainteresowanie było skoncentrowane na grupie mężczyzn, wałęsających się naprzeciw portalu Hemlock-Hotelu. Między nimi a ludźmi zebranymi przed sklepem dawała się zauważyć dużo ostrzejsza linia demarkacyjna aniżeli ulica. Byli to drwale. Znamiona swego zawodu nosili w niedbałej postawie i wesołych, beztroskich oczach. Ciemnoskórzy potomkowie kanadyjskich myśliwych, dowcipni Irlandczycy, skandynawskie typy Wikingów, Anglosasi, Szkoci. Nikt z nich stąd nie pochodził. Była to gromada trampów.

Lokomotywa gwizdała niecierpliwie przed skromnym budynkiem stacyjnym. Drwale wesoło mrugali do słońca i ryczeli:

— Wszystko na pokład i na zachód! Głupio, po chłopięcemu przepychali się z hall'u na ulicę. Niektórzy chwytali kuferki i worki, inni dźwigali na plecach „indyka" — plecak wojenny drwala. Zgiełk mniej lub więcej ironicznie pomyślanych pożegnań. Kelnerka hotelowa wyjrzała z jednego z okien na piętrze, a tuzin mężczyzn zapewniło ją od razu poważnie, że jedynie przez nią odchodzą, gdyż złamała im serce. Inni czule żegnali się z przechodzącą chwiejnym krokiem przez ulicę Indianką, której nigdy w życiu nie widzieli.

Ciemny, barczysty człowiek ukazał się w bramie hotelu. Na jego widok zapytał Martin: — Jeffers, czy to Mister Royle?

— Tak, to on. Czarny Jack Royle!

— Myślałem, że jest z drwalami w stanie Washington.

— Tam też był. Mówią, że doszedł tam do czegoś. Teraz wrócił po swoich starych towarzyszy.

Stary kierownik obozu powiódł bystrym wzrokiem badawczo po ludziach, stojących jeszcze bezczynnie.

— Macie jeszcze piętnaście minut, chłopcy — powiedział ostro.

— Ta ziemia była swego czasu dobra, ale teraz niczym nie jest dla ludzi, których miejsce jest w lesie. Dalej do Washingtonu, tam jest jeszcze odpowiednie drzewo. Lokomobile do ściągania mamy tu. Tam nie ma dwudziestu stopni poniżej zera i śnieg nie sięga do kieszeni spodni. Jaki sens zostawać tu dłużej.

Uwagę swoją skierował teraz na olbrzymiego chłopa, który w indyjski sposób przykucnął na piętach.

— No, Jud, a co z tobą? Czyś się już zdecydował? Chcesz zostać tu, czy rąbać drzewo? A może chcesz wysługiwać się mieszczuchom, co?

Drwale wybuchli szyderczym śmiechem, a olbrzym zmieszany targał swoje uszy.

— Jedno niepokoi mnie w nowym kraju, Jack — powiedział.

— Co takiego?

— Czy dostanę tam tytoń do żucia?

Jan Dębski
Członek Prezydium N. K. W.

HISTORIA POWTARZA SIĘ

Pokolenie, które przeżyło pierwszą wojnę światową i walczyło o pokój, o bezpieczeństwo zbiorowe, pamięta dobrze lata 1918 — 1939, lata międzywojenne. Na drugi dzień po zawarciu Traktatu Wersalskiego, a właściwie zaraz po zawarciu rozejmu, rozpoczęła się anglosaska, wielka gra polityczna i zakłamana propaganda, obliczona na osłabienie, rzekomo najsilniejszego państwa na kontynencie, Francji i jej sojuszników, w pierwszym rzędzie Polski. Wielkokapitalistyczne interesy przemysłowców i finansistów anglosaskich w gorliwej służbie wyprzedzały często dążenia dyplomatów. Jeszcze trwały zmagania się tych, którzy chcieli wygrać pokój z grabarzami zwycięstwa nad Niemcami, a już usłużny kapitał anglosaski tworzył legendę o katastrofie, którą niosą Europie „wynędzniałe Niemcy". Jeszcze żyła pamięć ówczesnych, barbarzyńskich czynów tych, którzy na lawetach dział ryli napisy: „Bóg z nami" a już przeróżne sekty i kościoły anglosaskie nawoływały do ułaskawienia zbrodniarzy wojennych i równouprawnienia Niemiec. Zakłamana propaganda sięgająca po każdy środek, wyzyskująca najlepsze strony duszy ludzkiej — dążenie do pokoju i sprawiedliwości wyzyskująca nieuctwo i naiwność polityczną wielu, urabiała w świecie opinię, że to Polska skrzywdziła Niemcy przez podział Śląska Górnego, że powrót Polski nad morze rozdarł sztucznie państwo niemieckie na dwie części. To, że chłopi polscy na Śląsku Opolskim, że polscy robotnicy z drugiej części Górnego Śląska pozostali nadal w niewoli niemieckiej, tą krzywdą nikt się nie rozczulał na Zachodzie i w Ameryce. Ponieważ postanowiono odbudować Niemcy, jako przeciwwagę Francji i jej sojuszników, to wystarczało, by zakłamana propaganda wołała o „sprawiedliwość" dla „pokrzywdzonych Niemiec".

Nieuctwo i naiwność, nawet wśród polityków, były tak wielkie, że niełatwo było przekonać wielu na Zachodzie, że nie na odwiecznie niemieckiej ziemi i, że nie sztucznie wykrojono pas ziemi, który nazwano korytarzem, by z „krzywdą" dla narodu i państwa niemieckiego zapewnić Polsce dostęp do morza. Ileż to pracy i wysiłków trzeba było zużyć, by nawet wśród przyjaciół Polski prostować kłamstwa i ujawniać przyczyny kłamliwej propagandy. Wiem z własnej praktyki, że niejeden wybitny polityk na Zachodzie i w Ameryce nie wiedział o tym, że na Pomorzu, na Wybrzeżu przetrwała ludność polska, że te ziemie zostały Polsce zrabowane, że Prusy Wschodnie były kolonią niemiecką wysuniętą na Wschód, ogniem i mieczem zawojowaną przez Zakon Krzyżacki, że w Prusach Wschodnich przetrwało kilkaset tysięcy Mazurów, którzy odcięci od Polski, wychowywani na janczarów pruskich, gdy przygodny a rzadki gość z Polski przemówił do nich ich własnym językiem, dziwowali się mocno. „A dyć wy godocie po nasemu" padało tragiczne powiedzenie Mazura, mówiącego po polsku, ale wychowanego na Niemca, na hitlerowca.

Z niedowierzaniem słuchano naszych sprostowań, ze zdziwieniem dowiadywano się zagranicą, kto i kogo naprawdę skrzywdził, z trudnością przekonywano się po co to wszystko mówi się i pisze. Na długo przed wybuchem wojny, Niemcy i ich przyjaciele przygotowywali „usprawiedliwienie" nowych zbrodni niemieckich, dążyli do moralnego usprawiedliwienia, do politycznego odosobnienia Polski i zmuszenia nas do pójścia na drogę kapitulacji.

Gdy po pierwszej wojnie światowej narody i państwa zniszczone przez Niemcy musiały prawie własnymi siłami odbudowywać się — tak było z Belgią, Francją, Polską — Niemcy wspomagał cały świat wielkokapitalistyczny, a przede wszystkim Ameryka. Dziś już wiemy, że po pierwszej wojnie światowej Niemcy otrzymały przeszło 20 miliardów marek pożyczek, odnowiły urządzenia fabryczne, rozbudowały system kanałów, dróg bitych i żelaznych, rozbudowały przemysł, który po dojściu do władzy Hitlera przestawił się na produkcję wojenną. Naiwni, którzy jeszcze dzisiaj zapytują skąd Hitler potrafił w przeciągu paru lat stworzyć z pokonanego państwa potworną machinę wojenną, ci naiwni zapominają, że Hitler objął rządy w Niemczech już odbudowanych przy pomocy zagranicznego kapitału. Pamiętamy też, że już po dojściu do władzy Hitlera, który, trzeba to przyznać, nie ukrywał swoich zamiarów wobec Europy a zwłaszcza wobec Wschodu, pamiętamy, że i wówczas polityka anglosasów rozzuchwalała Niemcy, zachęcała ich do ponownej próby sięgnięcia po władztwo nad Europą.

Otrzeźwienie przyszło w ostatniej chwili, przyszło zresztą dopiero wtedy, gdy się przekonano, że nie da się zaspokoić ambicji Hitlera pozostawieniem mu wolnej ręki na Wschodzie, gdy się przekonano, że wcześniej czy później Niemcy sięgną po władztwo nad całą Europą.

Katastrofa drugiej wojny światowej, morze krwi przelanej, ogrom zniszczeń, bezmiar nieszczęść i zła, wyrządzonego przez Niemcy, zdawało się zadecydują o tym, że już się nie powtórzą błędy przeszłości. Można by wyrazić przekonanie, że gdyby narody europejskie, które doznały skutków wojny, mogły same decydować o przyszłości Europy, nie tak by się potoczyły wypadki po drugiej wojnie światowej, jakich obecnie jesteśmy świadkami. Nad wydarzeniami tymi zaciążyła polityka i dążenia rozbudzonego imperializmu amerykańskiego. Ameryka nie uległa zniszczeniu, poniosła znikome ofiary w ludziach, wzbogaciła się niepomiernie we wszystkich dziedzinach: politycznie, gospodarczo, finansowo, militarnie.

Amerykanie bardzo szybko zapomnieli to, o czym pisali i mówili podczas wojny i zaraz po jej zakończeniu. Jakże niedawno wybitny Amerykanin Morgenthau projektował, by Niemcy pozbawić zupełnie wielkiego przemysłu, zamienić je w kraj rolniczy. Nie bez słuszności udowadniał, że Niemcy trzeba pozbawić siły gospodarczej, bo dopiero wówczas można poważnie myśleć o wychowaniu nowego, demokratycznego, pokojowego pokolenia Niemców. Amerykanie śmieją się dzisiaj z tych projektów. Interes, krótkowzroczna polityka wielkokapitalistyczna zastąpiła plan Morgenthau przez plan Marshalla, który przewiduje, i to dla nas Polaków jest decydujące, odbudowę Niemiec. Niemcy nie mają już płacić odszkodowań. Mówi się narazie o Wschodzie—to znaczy o Polsce, o Związku Radzieckim — najbardziej zniszczonych przez Niemcy. Gdy zajdzie jednak potrzeba, znikną też odszkodowania wojenne dla Belgii, Francji, Holandii. To będzie zależało od tego, czy Amerykanie zechcą płacić rosnący stale deficyt handlowy zachodnich stref okupacyjnych w Niemczech, który ostatnio wyniósł 700 milionów dolarów.

Znów się zaczynają opowieści o „nędzy Niemiec", jakby prawdziwej nędzy nie było wśród narodów zniszczonych przez Niemcy. Znów się mówi o konieczności pomocy dla Niemiec, o tym, że zasobne Niemcy konieczne są dla gospodarki Europy i świata. Znów się zaczyna stara piosenka o „krzywdzie Niemiec" na wschodnich granicach. Ci sami politycy, ba, mężowie stanu którzy nie powinni rzucać słów na wiatr, którzy zapewniali nas, że pomogą Polsce w przesiedleniu i osiedleniu Polaków na Ziemiach Odzyskanych, kwestionują dzisiaj nasze prawa, uznane i przyznane przez nich, do naszych granic na Zachodzie.

Stara to nuta, dobrze nam znana. Tak było w swoim czasie z „korytarzem", z Górnym Śląskiem, z ówczesnymi naszymi granicami zachodnimi. Historia powtarza się. Nie powtórzy się, wierzymy, jej zakończenie. Na straży swych interesów, na straży pokoju stoją teraz siły wielu narodów, które drogo okupiły zwycięstwo nad Niemcami i tego zwycięstwa nie przegrają. *jd*

— Kantyny są pełne tego — odparł Royle poważnie.

— Na pewno?

— Z pewnością.

Olbrzym wyprostował się.

— All right. W takim razie idę z wami, Jack. Ale gdybym nie dostał mojej tabaki, Jack Royle, wtedy miej się na baczności, abyś się nie znalazł w pobliżu mnie.

IV.

Martin Calkins przeszedł teraz w poprzek ulicę i przystąpił do nowozwerbowanego.

— Hallo, Martin, idzie pan z nami?

— Jak się pan miewa, Royle. Nie, przychodzę w sprawie Juda.

Jud przestępował z nogi na nogę i cofnął się zakłopotany. Spuścił głowę i w zamyśleniu skubał swoje owłosione uszy.

— Nająłeś się do mnie na lato, Jud — powiedział Martin. — Czy chcesz złamać słowo?

— Tego nie chciałem — wyrzekł zawstydzony Jud. — Nie, chcę dotrzymać słowa.

— Idziesz z Roylem?

Jud pocierał teraz brodę.

— Wiesz, Martin, sprawa przedstawia się następująco: tyś miał do mnie przyjechać, wałęsałem się więc po mieście i nic nie robiłem i wtedy przychodzi do mnie Jack Royle, z którym wędrowałem dawnymi czasy po Wisconsin i opowiada mi o nowej ziemi, gdzie jeszcze istnieje dobre drzewo i niech mnie diabli porwą, jeśli przy tym nie zapomniałem na amen, że się do ciebie nająłem.

— Nie zamierza mi pan chyba zabrać Juda? Royle. Mam jego słowo.

— Ależ nie, jeżeli obiecał pójść do pana, nie chcę go odmawiać.

— A więc co ty na to, Jud?

— W porządku, Marty. Jeżeliście to między sobą załatwili, ja się zgadzam.

— Dobrze — powiedział z ulgą młody człowiek. Mam naprzeciw trochę kartofli i narzędzi, Jud, mógłbyś je zaraz załadować?

Uradowany ze znalezienia pracy dla swoich olbrzymich rąk, rzucił się Jud jak byk do składu. Martin zwrócił się, ociągając, do Royle:

— Czy to prawda, co pan mówił o lokomobili przy pracy?

— Dlaczego?

Royle uśmiechnął się.

— Nie ma przecież tutaj drzewa, dla którego byłaby panu potrzebna maszyna.

— Nie, nie myślę też o poszczególnych drzewach. Chętniebym jednak wiedział, jak pracuje maszyna.

Drwal wyciągnął z kieszeni ołówek i naszkicował na białej ścianie hotelu surowy szkic.

— A więc przyjmijmy, że tutaj jest płaszczyzna pochyła, względnie tor, ścięte drzewa znajdują się w zaroślach. Ustawia pan swoją lokomobilę w dość znacznym oddaleniu od toru. Bierze pan długi kabel, którym można dosięgnąć pni. Zakłada pan kabel na drzewa, lokomobila pracuje i już są drzewa pchnięte na płaszczyznę pochyłą, albo wywindowane na płaskie wagoniki. Rozchodzi się tylko o konie robocze. Jeśli te są dostateczne, może pan i tuzin na raz wyrywać. Zrozumiane?

— Rozumiem — powiedział Martin powoli, studiując plan.

— Od razu tuzin, jeśli się ma dość siły. Dziękuję, Royle.

Royle zaśmiał się i wyciągnął rękę.

— Do widzenia i dużo szczęścia!

— Do widzenia!

Martin odwrócił się i chciał przejść z powrotem ulicę, ale zastąpił mu drogę Tim Cooney, największy awanturnik wśród rębaczy.

— Mister Calkins — rzekł, pochylając się w niskim ukłonie z czapką w ręku, — czy nie miałby pan i dla mnie zajęcia?

— Nie.

— Najął pan przecież długiego Juda. Czy on ma u pana wyrywać drzewa?

Długim, szybkim krokiem ustąpił Martin w bok i chciał przejść mimo natręta na ulicę.

— Nawet ze mną mówić nie chce. Słyszycie chłopcy? Strasznie dumny! Chce wobec nas mieszczuchów grać rolę chlebodawcy i jeszcze się tym pyszni!

To było już wyzwanie.

— He, chodź pan bliżej, a zapoznam pańskie plecy trochę z trocinami.

Ku ogólnemu zdziwieniu poszedł Martin swoją drogą, jakby nic nie słyszał. Przed składem ukazał się tymczasem Jud, w każdym ręku worek z dwoma półkorcami kartofli. Rzucił worki na wóz, a Martin począł rozplątywać zaprząg.

— Kupuje naraz cztery półkorce kartofli! — zawołał Cooney. — To ci musi być wielkie przedsiębiorstwo! — trzepnął się w udo.—Hallo chłopcy już wiem! On chce wyrąbywać lasy Calkinsowskie!

Salwa śmiechu była odpowiedzią na szyderczą uwagę. Nawet Royle wykrzywił wesoło twarz, a Martin śmiał się serdecznie.

Martin zdjął czapkę i położył ją na koźle. Potem przystąpił do Tima Cooney'a. Można było widzieć, jak mu drgały muskuły w twarzy. Chrząknął.

— Cooney, co pan powiedział o trocinach na moich plecach?

— Głupstwo, chłopcy — zawołał z werandy ze śmiechem Royle.

— Proszę, uracz się pan, Cooney! — rzucił przez zęby Martin.

Cooney wykręcał się obłudnymi wymówkami.

— Tak tego nie myślałem — uśmiechnął się przypochlebnie. Ale równocześnie schylił się i chwycił Martina za nogę. Martin jednak ubiegł go i przygiął mu głowę do ziemi. Cooney wiercił się i kręcił w nieprawdopodobny sposób. Rzucił się, obrócił się następnie z przeciwnikiem jak bąk i podniósł go samą siłą swego karku z ziemi, potem rzucił się w tył, pociągając za sobą przeciwnika

(Dalszy ciąg w nast. num.)

Rzeszowskie mocno się trzyma

Z konferencji wojewódzkiej PSL w Rzeszowie

Dnia 8 lutego w Rzeszowie w lokalu PSL odbyła się przy udziale około 100 osób konferencja wojewódzka, poświęcona omówieniu założeń ideowo - politycznych i zadań PSL, oraz sprawom organizacyjnym w województwie rzeszowskim. Reprezentowane były powiaty, w których podjęły pracę Zarządy Powiatowe. Przewodniczył prezes Zarządu Wojewódzkiego i członek NKW kol. Piotr Świetlik. Po zagajeniu obrad przez kol. Świetlika i kol. wiceprezesa NKW Madejczyka, kol. Schayer wygłosił referat o ideologii i nowej drodze PSL. Referent poddał krytycznej ocenie działalność polityczną ruchu ludowego w okresie dwudziestolecia, w latach okupacji i w okresie mikołajczykowskim, następnie nakreślił drogę Lewicy PSL i omówił założenia, program i cele działalności dzisiejszej PSL, kładąc szczególny nacisk na sprawy demokracji ludowej, sojuszu chłopsko - robotniczego i jedności ruchu ludowego.

Mówiąc o jedności, której musimy się dopracować na gruncie radykalizmu chłopskiego i powiązania Wsi z państwem ludowym, referent rozprawił się z oszukańczymi metodami mikołajczykowców, chroniących się do chałup lub do innych stronnictw, gdzie zresztą prędzej, czy później, muszą być zdemaskowani. Następnie została omówiona sprawa weryfikacji. Mówiąc o stosunku do innych stronnictw, referent położył nacisk na współdziałanie z bratnim SL oraz zacieśnienie współpracy z jednolitym frontem klasy robotniczej. Z kolei referent krótko omówił problemy gospodarcze.

Drugi referat, poświęcony obrachunkowi z okresu mikołajczykowskiego, wygłosił kol. poseł Gesing, po czym rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele wszystkich zorganizowanych powiatów.

Przed rozpoczęciem dyskusji kol. prezes Świetlik odczytał deklarację PSL, wygłoszoną na Centr. Kom. Por. Str. Demokratycznych i komunikat o wejściu PSL do tej komisji.

W dyskusji przemawiali między innymi koledzy: Kolbusz Karol z Dębicy, Ziemski z Jasła, Fołta Franciszek z Przeworska, Smolakowa Julia z Rzeszowa, Mikrut Jan z Dębicy, Rupur Józef z Łańcuta i Teper Jan z Rzeszowa.

Szczególnie głęboko przemyślone przemówienie wygłosił kol. wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego Fołta Władysław.

Po dyskusji przyjęto rezolucję, którą poniżej podajemy, po czym kol Piotr Świetlik zabrał głos i w dłuższym przemówieniu omówił dorobek ideowy rzeszowskiej wsi oraz cele, które obecnie przyświecają naszej pracy.

Chłopi peeselowcy opuszczali konferencję w przekonaniu, że przełom, który się dokonał, stanowi całkowite zerwanie z haniebną polityką mikołajczykowską i otwiera przed PSL, a przez to przed poważną częścią chłopów, drogę pracy dla dobra Polski Ludowej i dla pomyślności Wsi.

REZOLUCJA

Wojewódzka Konferencja Prezesów i Sekretarzy oraz działaczy PSL w Rzeszowie w dniu 8 lutego 1948 roku uchwala, co następuje:

1. Bezwzględnie potępiamy politykę Mikołajczyka i jego grupę w dawnym PSL, popieranego przez anglo-amerykańską finansjerę, która odbudowując Niemcy stwarza nowe zarzewie niepokoju w świecie. Równocześnie zdecydowanie potępiamy jego wrogą robotę w obecnej chwili na arenie polityki międzynarodowej.

2. Dzisiejsze stanowisko naczelnych władz PSL uznajemy i udzielamy im poparcia, a przede wszystkim w szczerym poczynaniu na terenie pogłębienia współpracy z klasą robotniczą, oraz w dążeniu do zjednoczenia Ruchu Ludowego.

3. Ustrój dzisiejszej Polski Ludowej uważamy jako zwycięstwo mas ludowych nad reakcją obszarniczo - klerykalną i kapitalistyczną, a program odbudowy Polski realizować będziemy z coraz większą siłą i entuzjazmem zgodnie z podstawowymi założeniami demokracji ludowej.

4. Wzywamy wszystkich chłopów do wstąpienia w szeregi organizacji Ruchu Ludowego i zajęcia aktywnego stanowiska na polu politycznym, społeczno - gospodarczym, kulturalnym i oświatowym, oraz spółdzielczym i samorządowym.

5. Podejmujemy pełny udział w akcji współzawodnictwa we wszystkich dziedzinach życia naszego Państwa.

6. Stwierdzamy, że przyjaźń polsko - radziecka przyniesie Polsce, ZSRR i wszystkim narodom słowiańskim prawdziwe szczęście i pokój: nie tylko narodom słowiańskim, ale także całemu światu pracy — całej ludzkości.

7. Zebrani stwierdzają ogromne osiągnięcia obecnego Rządu i ustroju społeczno - gospodarczego naszego Państwa w odbudowie gospodarczej, politycznej i kulturalnej, którą uznajemy za szczególnie ważną, bowiem światły i wychowany człowiek w duchu demokracji mas pracujących stwarza najważniejszą podstawę bytu Państwa i Narodu.

8. Zebrani posyłają walczącej Demokracji w Grecji jak najserdeczniejsze pozdrowienia i gorące wezwanie wytrwania w walce z rodzimym i obcym faszyzmem.

9. Wyrażamy głęboką cześć i hołd prochom wielkiego człowieka — Gandhiego, który padł ofiarą anglosaskiego posiewu nienawiści i dzikiego fanatyzmu religijnego. Jego Narodowi życzymy jak najrychlejszego wyzwolenia się spod jarzma obcego kapitału, własnej reakcji, fanatyzmu i ciemnoty religijnej.

10. W końcu stwierdzamy, że najważniejszym naszym hasłem jest Wolna, Suwerenna Rzeczpospolita Ludowa, oparta o sojusz wszystkich narodów słowiańskich i tych narodów, które walczą o demokrację mas pracujących.

11. Konferencja PSL województwa rzeszowskiego wita z uznaniem i zadowoleniem uchwałę Centralnej Kom. Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych o wejściu PSL do porozumienia Stronnictw Demokratycznych. PSL wojew. rzeszowskiego widzi w tej uchwale wejście PSL do frontu Demokracji Ludowej i postanawia w swojej działalności front ten umocnić.

Gdańskie wysoko sztandar PSL dzierży

Z konferencji wojewódzkiej we Wrzeszczu

W dniu 8 lutego br. odbyła się w Gdańsku (Wrzeszcz) konferencja wojewódzka czołowych działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego w województwie gdańskim.

Na konferencję przybyło ponad 150 delegatów, reprezentujących 10 powiatów wiejskich na ogólną liczbę 11.

Z ramienia Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL przybyli: Sekretarz Naczelny PSL kol. poseł K. Banach, kierownik Wydz. Polityki Gospodarczej Sekretariatu Naczelnego PSL kol. M. J. Górszczyk i inspektor organizacyjny, kol. W. Niedek.

W charakterze gości w konferencji wzięli udział: prezes Zarządu Wojew. PSL w Bydgoszczy, kol. R. Wasilewski i członek Zarządu Wojew. PSL w Warszawie, kol. Wawrzyniec Dusza.

Konferencję zaszczycili swoją obecnością przedstawiciel Wojewody, Naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego, ob. Lorenc oraz przedstawiciele partii politycznych.

Polską Partię Robotniczą reprezentował I Sekretarz W. K., ob. Januszewski; Stronnictwo Demokratyczne, ob. Stańczyk i Stronnictwo Pracy, ob. Rochowicz.

Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" reprezentował prezes Zarządu Wojewódzkiego, ob. Mystek.

Konferencję zagaił dłuższym przemówieniem prezes Zarządu Wojew. PSL w Gdańsku, kol. H. Płoński.

Po serdecznym powitaniu przedstawicieli Władz i bratnich partii demokratycznych oraz wszystkich ludowców przybyłych na konferencję, kol. Płoński stwierdził, że w chwili największego kryzysu w Stronnictwie, masy chłopskie woj. gdańskiego, zorganizowane w PSL nie upadły na duchu, zerwały z kierownictwem mikołajczykowskim częściowo już w okresie działalności Lewicy PSL, częściowo po haniebnej ucieczce Mikołajczyka, nowe zaś kierownictwo natychmiast nawiązało przyjazne rozmowy i zacieśniło współpracę ze Stronnictwem Ludowym i jednolitym frontem robotniczym. Tym samym PSL w województwie gdańskim realizować i zacieśniać zaczęło trwały sojusz chłopsko-robotniczy. Zdecydowanymi pociągnięciami zlikwidowany został nieszczęsny kryzys w PSL na terenie województwa.

Mówca analizuje krzywdy, jakie Mikołajczyk i jego najbliżsi zwolennicy wyrządzili państwu ludowemu, wsi i stronnictwu, poczym przeszedł do omówienia zadań stojących przed odrodzonym PSL na terenie województwa.

Mówiąc o współpracy z partiami bloku demokratycznego kol. Płoński z naciskiem podkreślił, że chłopi woj. gdańskiego pamiętają, że nie kto inny, ale właśnie jednolity front klasy robotniczej zdecydował realizację programu ludowego, celem którego na wsi było przede wszystkim usunięcie obszarników, a tym samym chłop polski stał się pełnoprawnym gospodarzem tej prastarej polskiej ziemi.

Po przemówieniu kol. Płońskiego postanowiono wysłać depeszę powitalną do obradującego w tymże dniu w Gdańsku Zjazdu Wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego.

Po zakończeniu części oficjalnej przewodniczący zaprosił Sekretarza Naczelnego PSL i posła z wojew. gdańskiego, kol. Kazimierza Banacha do wygłoszenia referatu politycznego.

Mówca wyczerpująco analizuje krzywdy, jakie państwu ludowemu, wsi i naszemu Stronnictwu wyrządził Mikołajczyk.

Drugą część referatu poświęcił kol. Banach nowej drodze PSL — założeniom ideowym, uchwalonym przez Radę Naczelną w dniu 16.11.1947 r. i pracom organizacyjnym, oświadczając na zakończenie:

„Wielkie przemiany idące przez świat, zapoczątkowane „Wiosną Ludów", a rozszerzone i umocnione Wielką Październikową Rewolucją, stają się coraz bardziej własnością polskiego ruchu ludowego.

Demokracja liberalna, która uległa zwyrodnieniu, stała się instrumentem w rękach wstecznictwa, kapitalistycznego imperializmu i służy jako zasłona dymna dla wyzysku mas ludowych, straszliwych wojen i idącego w ślad za nimi wyniszczania narodów.

Stajemy w szeregach demokracji ludowej, w sojuszu chłopsko-robotniczym, w sojuszu z narodami słowiańskimi ze Związkiem Radzieckim na czele — włączamy się w wielkie procesy przemian, niosące ludności postęp społeczny, sprawiedliwość społeczną i pokój.

Po przerwie w dyskusji zabiera głos ob. Lenard, który w pięknych słowach apeluje do chłopów ziemi gdańskiej o jak najżywszą współpracę z całym światem pracy w realizowaniu zadań państwa polskiego, przyrzekając w imieniu ludności poparcie PSL na każdym odcinku życia państwowego, zwłaszcza na tak ważnym dla rozwoju państwa, jak na odcinku gospodarczym, gdzie cały aktyw PSL stanie do współpracy we wszystkich instytucjach naszej gospodarki narodowej.

Kol. Łach i szereg następnych mówców w słowach prostych, lecz ostrych potępiają dywersję, potępiają linię polityczną Mikołajczyka, zdrajcy najżywotniejszych interesów Polski, oraz nader wnikliwie, szczerze po chłopsku oceniają pozytywnie naszą rzeczywistość na każdym polu życia narodowego.

Rezolucja

Po zamknięciu dyskusji na wniosek Komisji Wnioskowej uchwalona została jednogłośnie następująca rezolucja:

1. Wyrażamy pełne poparcie Naczelnemu Komitetowi Wykonawczemu, polityka którego doprowadziła do włączenia PSL w orbitę wielkiej rodziny stronnictw demokratycznych Polski Ludowej.

Witamy to włączenie jako akt, który pozwoli chłopom polskim z PSL wejść do wszystkich instytucyj społecznych, gospodarczych, samorządowych i kulturalnych państwa ludowego.

2. Witamy z pełnym zrozumieniem pogłębianie współpracy PSL z bratnimi stronnictwami demokratycznymi: z Polską Partią Robotniczą i PPS oraz szczere dążenie do zjednoczenia Ruchu Ludowego ze Stronnictwem Ludowym.

3. Z zupełnym zrozumieniem stajemy w szeregu stronnictw demokratycznych, by wzmóc jeszcze bardziej czujność wobec prób penetracji wszelkich agentur anglosaskich i naszych rodzimych ośrodków reakcyjnych. Kładziemy duży nacisk na umocnienie sojuszu chłopsko - robotniczego, najważniejszego i najpotężniejszego źródła siły Polski Ludowej.

4. Konferencja wojewódzka PSL wzywa wszystkich chłopów województwa gdańskiego niezorganizowanych w żadnej z partii demokratycznych do zerwania z bierną postawą i wzywa do jak najszybszego uaktywnienia się w budowie państwa ludowego.

5. Deklarujemy pełną współpracę ze wszystkimi partiami demokratycznymi przede wszystkim na terenie samorządu, spółdzielczości i Związku Samopomocy Chłopskiej — naszej zawodowej organizacji chłopskiej.

6. Deklarujemy nasz żywy udział w akcji budzącego się współzawodnictwa, dźwigni postępu rolniczego i w akcji oszczędnościowej, która pozwoli narodowi na zrealizowanie założeń naszej gospodarki narodowej bez uciekania się do kompromitującej pomocy w ramach imperialistycznego planu Marshalla.

7. Polskie Stronnictwo Ludowe w woj. gdańskim popiera w całej pełni politykę wewnętrzną i zewnętrzną rządu ludowego, zmierzającą, tak do umocnienia państwa, jak i do umocnienia pokoju na terenie międzynarodowym.

Z radością witamy pogłębianie współpracy z naszym Wielkim Sojusznikiem, Związkiem Radzieckim.

8. Piętnujemy jak najostrzej wystąpienia imperialistów anglosaskich i ich sług, którzy nie pomni na wielkie ofiary narodu polskiego, atakują naszą zachodnią granicę, a tym samym pracują na rzecz odradzającego się militaryzmu niemieckiego z Schumacherem na czele. Oświadczamy, że nasza zachodnia granica na Odrze i Nysie jest granicą ostateczną, nie podlegającą żadnej dyskusji.

9. Ludność kaszubska, zorganizowana w PSL, manifestuje swoje przywiązanie do Polski Ludowej i stwierdza, że wszelkie ataki na suwerenność państwa ludowego odeprze z całym uporem.

Ludność kaszubska zahartowana w walce o polskość tych ziem prosi o jak najbardziej silną opiekę i o docenianie problemu morza, tego przestrzennego okna Polski na świat.

W Wielkopolsce PSL idzie naprzód

Praca organizacyjna Stronnictwa postępuje stale naprzód na terenie Wielkopolski. Powstają nowe Koła, wracają do czynnej pracy uśpione komórki organizacyjne, odbywają się zjazdy i konferencje. Ostatnio w trzech powiatach zorganizowano konferencje działaczy ludowych Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W Pleszewie.

W dniu 5-tym lutego gościł Pleszew (pow. Jarocin) prezesów i sekretarzy kół PSL z obwodu pleszewskiego. Zarząd Wojewódzki PSL reprezentował kol. Ignacy Mularek, który wygłosił referat o nowych drogach Stronnictwa. W dyskusji, w której zabierało głos kilkunastu mówców, radzono nad spiesznym uaktywnieniem wszystkich ogniw organizacyjnych w Pleszewskim

Postanowiono mianowicie w miesiącach lutym i marcu wzmóc działalność kół gromadzkich i gminnych PSL, pracować nadal czynnie w Związku Samopomocy Chłopskiej, jak również w radach narodowych i w spółdzielczości. Zebrani podkreślali konieczność rychłego zagospodarowania resztówek pozostałych po reformie rolnej.

Konferencji przewodniczył prezes powiatowy PSL, kol. Cichy Jan.

W Wolsztynie.

W dniu 6 lutego odbyła się w Wolsztynie druga już konferencja prezesów i działaczy PSL z powiatu pod przewodnictwem prezesa powiatowego dr Grudzieckiego. Referat o sytuacji obecnej w Polskim Stronnictwie Ludowym wygłosił delegat Zarządu Wojewódzkiego PSL adw. I. Machciński.

Dyskusja poświęcona była głównie sprawom organizacyjnym. Ludowcy powiatu wolsztyńskiego wykazali bardzo pozytywne ustosunkowanie się do ostatnich rezolucji Rady Naczelnej PSL z dnia 16 listopada 1947 r. Jednogłośnie uznano za słuszne dokonane zmiany w polityce Stronnictwa.

W celu zwołania zjazdu powiatowego dla statutowego wybrania władz, powzięto uchwałę uaktywnienia wszystkich istniejących w terenie kół.

W Gostyniu.

Gostyń — to mocny i żywy teren. Ruch Ludowy równie jak przed wojną jest tu niezwykle żywotny zarówno na odcinku politycznym, jak i w ruchu wiciowym. Po okresie przerwy, szeregi PSL umacniają się i krzepną na nowo.

6-go lutego została zwołana konferencja powiatowa prezesów i sekretarzy Kół PSL w Gostyniu. Wzięło w niej udział 34 działaczy z terenu. Konferencji przewodniczył kol. Bąk, prezes powiatowy PSL.

Dużo czasu poświęcono omówieniu spraw organizacyjnych, które zreferował obecnym kol. Bąk. Kol. Olejniczak Stanisław, kierownik Uniwersytetu Ludowego, złożył sprawozdanie z konferencji Wojewódzkiej w Poznaniu.

Zarząd Wojewódzki reprezentował kol. Cichy Jan, sekretarz wojewódzki. Aktualne dla Ruchu Ludowego zagadnienia zawarte w jego referacie znalazły żywy oddźwięk wśród zebranych podczas żywej dyskusji. Przemawiali kol. kol.: Olejnik, Andrzejewski, Kordno, Wojciechowski, Jankowiak i inni.

Podobne konferencje odbędą się we wszystkich powiatach w Wielkopolsce

(a)

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE

Z TYGODNIA

DWIE KONFERENCJE

W Londynie zbiera się 19 lutego koferencja trzech (St. Zjedn. W. Brytania i Francja) dla omówienia całokształtu spraw Niemiec zachodnich.

W szczególności ma być omówiona sprawa przyłączenia francuskiej strefy okupacyjnej do połączonych już stref anglosaskich.

Poza tym przewiduje się omówienie udziału zjednoczonych Niemiec Zachodnich w „planie Marshalla" oraz sprawę poprawek granicznych.

Związek Radziecki ostrzegł w oficjalnych notach wszystkie trzy mocarstwa, że nie uzna żadnych decyzji w sprawie Niemiec, powziętych w gronie trzech tylko mocarstw.

Jednocześnie najbardziej wysunięte ku zachodowi, a zarazem najbardziej zagrożone przez Niemcy trzy kraje słowiańskie, Polska, Czechosłowacja i Jugosławia postanowiły wspólnie naradzić się nad sytuacją i w tym celu ministrowie spraw zagranicznych tych krajów spotkają się 18 lutego w Pradze.

Niewątpliwie i w tych rozmowach poruszona będzie sprawa Niemiec i to jako centralne zagadnienie. Trójka w Londynie będzie praktycznie rzecz biorąc radziła nad tym jak odbudować Niemcy i jak przy pomocy odbudowywanych Niemiec umocnić swoje wpływy w Europie.

Konferencja „trzech" w Pradze rozważać będzie zapewne sprawę uchylenia na przyszłość niebezpieczeństwa niemieckiego, sprawę demilitaryzacji i denazyfikacji Niemiec, wreszcie sprawę odszkodowań.

W Londynie chodzić będzie o to, jak ujarzmić Europę w oparciu o Niemcy.

W Pradze stanie sprawa inna, jak odbudować Europę, między innymi przy pomocy odszkodowań, należnych od Niemiec i jak ją zabezpieczyć przed nowym najazdem.

Jeśli chodzi o plany, które będą omawiane w Londynie, to pewne światło rzuca na nie szereg projektów, cudotwórcy Schachta, który kiedyś jako minister skarbu Trzeciej (hitlerowskiej) Rzeszy wyczarował dla Hitlera miliardy na wojnę.

Pan Schacht, zamiast wisieć za zbrodnie wojenne a conajmniej rozpamiętywać je w więzieniu, pracuje pilnie i wiernie dla amerykańskiego gubernatora Niemiec gen. Clay'a, no i pośrednio dla p. Marshalla.

Pan Schacht obmyślił piękny plan dla Niemiec. Jego zdaniem należy rozebrać urządzenia fabryk niemieckich i dostarczyć je krajom marshallowskim w ramach „pomocy dla Europy", a jednocześnie w Niemczech w ramach tejże „pomocy dla Europy" zmontować na miejsce przestarzałych nowoczesne maszyny amerykańskie.

Gdyby doszło do ich wykonania Niemcy miałyby najnowocześniejszy przemysł w Europie.

Rzeczywiście p. Schacht jest prawdziwym czarodziejem.

Jeśli do tych „gospodarczych" pomysłów dodać, że w strefach zachodnich powstają i są tolerowane różne związki Niemców wysiedlonych z Polski i Czechosłowacji i marzących o powrocie, to istotnie należy uznać porozumienie się tych, którym Niemcy zawsze najwięcej zagrażali za bardzo wskazane.

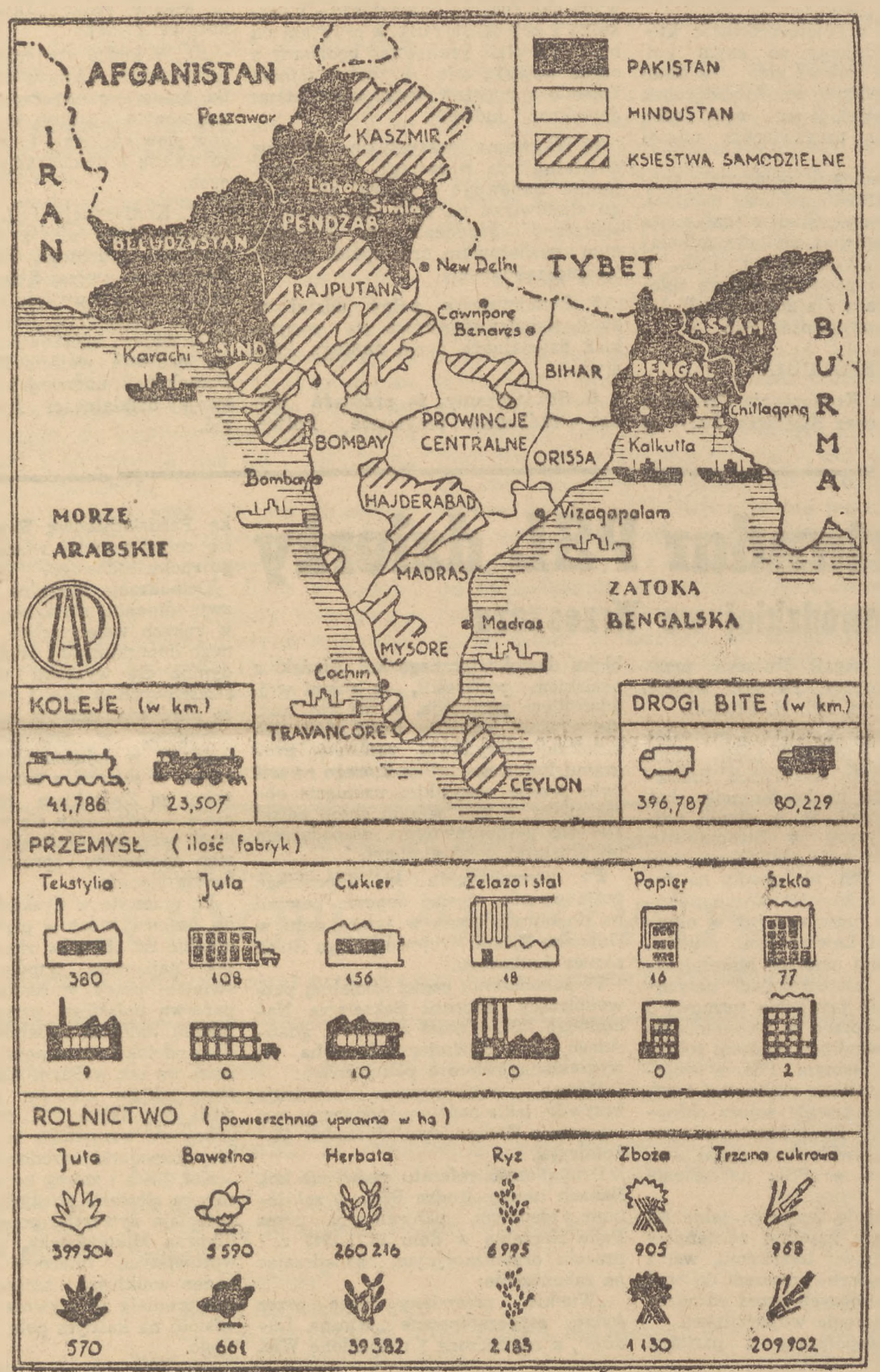
Porozumienie to ma przy tym wszelkie dane, aby z jego głosem liczono się w Niemczech i nie tylko w Niemczech. Sprawia to między innymi sojusz ze Związkiem Radzieckim no i fakt, że plany p. Clay i Schachta nie mają żadnych widoków powodzenia na wschód od Łaby.

Ta mapa oskarża

Podział Indii na dwa dominia, dokonany w sierpniu ubiegłego roku, uznano za akt wyzwolenia 400 milionowego narodu.

Indie podzielone

Od tej chwili, jak pisał jeden z publicystów angielskich, „władzę królewską wykonują za zgodą korony powołani z wolnego wyboru gubernatorzy generalni Unii Indyjskiej i Pakistanu za pośrednictwem niepodległych rządów". Pierwszymi generalnymi gubernatorami są dla Unii Indyjskiej lord Mountbatten, dla Pakistanu p. Jinnah".



Od tej też chwili zaczęły napływać mrożące krew w żyłach, wiadomości o masowych mordach i niewysłowionych cierpieniach milionów ludzi, którzy w panicznym strachu zaczęli uciekać z jednego państwa do drugiego.

Jeśli po paru miesiącach jakoś się uciszyło to bynajmniej nie z powodu ustania krwawych walk tylko poprostu dla tego, że opinia publiczna już się do tego przyzwyczaiła.

Dopiero pięć wystrzałów, wymierzonych w 78 letniego starca Mahatmę Gandhiego, budzą na pewien czas sumienie świata.

Wspaniałość obrzędów pogrzebowych, z udziałem milionów ludzi, tysięcy żołnierzy i policjantów no i samego lorda Mountbattena miała znów uśpić opinię świata. Miała wykazać, że sprawa Indii jest w rękach ludzi, którzy czcząc pamięć Gandhiego niejako przyłączają się do jego walki o zgodę i pokój.

Anglicy i Gandhi

Rzeczywistość jest wręcz inna. To co nazwano wyzwoleniem Indii oznacza zwycięstwo sił, z którymi Gandhi, mniej lub więcej umiejętnie, walczył przez całe swoje życie.

Gandhi był zwolennikiem hinduskiej zasady religijnej zwanej „Ahimsa" i polegającej na wyrzeczeniu się wszelkiej przemocy.

Czołowe grupy w narodzie hinduskim, zdecydowane walczyć wszystkimi siłami o jedność i wyzwolenie miały za złe Gandhiemu, że nawołuje do bierności.

Zarzucano Gandhiemu, że jest niekonsekwentny, skoro bowiem poparł Wielką Brytanię w pierwszej wojnie światowej tym samym nie potępił zgodnie z „Ahimsą" przemocy, która jest istotą każdej wojny.

Gandhi uczynił tak dla tego, że spodziewał się wdzięczności Anglii za pomoc Indii. Kiedy się zawiódł dał hasło do walki.

W 1920 r. rozpoczął kampanię „biernego oporu". O tej kampanii czytamy w piśmie angielskim co następuje: „Gandhi z łatwością potrafił pobudzić tłum hinduski, by przeciwstawił się prawu, nie mógł tak łatwo narzucić mu filozoficznej doktryny Ahimsy — wyrzeczenia się przemocy".

Zapewne, że Gandhi nie mógł tego zrobić, bowiem gwałt i ucisk angielski musiał wywoływać żądzę odwetu i postawę bojową.

Zachodzi tylko pytanie czy Gandhi rzeczywiście chciał z tymi siłami rewolucji walczyć.

Aresztowany w 1922 r. Gandhi, kiedy go obciążano w sądzie angielskim za napaść tłumów na policję brytyjską powiedział dosłownie: „Wiedziałem, że igram z ogniem", a następnie, że mimo to, gdyby był wolny zrobiłby to samo powtórnie.

To też Anglicy wbrew pozorom nie lubili Gandhiego i nawet po jego śmierci można było w prasie angielskiej przeczytać, że jego stanowisko przyczyniło się do „nieustannego utykania na martwym punkcie oraz rosnącego uczucia zniechęcenia w stosunkach angielsko-hinduskich". Zwłaszcza miano mu za złe i przypomniano to po jego śmierci, że głosił w czasie ostatniej wojny „bierny opór" zarówno przeciw Anglikom, jak i przeciw Japończykom. Trzeba więc było jeszcze raz (już poraz zdaje się 17-ty) pozbawić 75-letniego Gandhiego wolności.

Po wojnie Gandhi, starzec, dobiegający kresu życia, podjął kampanię zgody między muzułmanami i hindusami.

Gandhi nigdy nie akceptował podziału Indii, zrobili to, niestety, jago najbliżsi współpracownicy z Kongresu, wśród nich Pandit Nehru. Tłumaczono, że chodzi o rzecz przejściową. Wypadki, które po tym nastąpiły zaprzeczyły temu tłumaczeniu.

Jak i poco podzielono Indie

Podział, dokonany przez Anglię, przy udziale przywódców hinduskich był zbudowany na nienawiści i musiał podsycić nienawiść. Gandhi, który tę nienawiść chciał usunąć, padł ofiarą tego, co zostało dokonane w Indiach w sierpniu ubiegłego roku.

Rzut oka na mapę wystarczy, aby przekonać o słuszności naszego twierdzenia.

Pomiędzy Indiami, które uczyniły znaczne postępy w społecznym, gospodarczym i kulturalnym życiu, a ich sąsiadami: Persją, ZSRR, Chinami i Burmą utworzone zostały dwie duże zapory. Zapory te oddzielone od siebie o tysiąc z górą kilometrów (odległość Warszawy od Moskwy) stanowią jedno państwo Pakistan.

Mieszkańcy prowincji Bengal i Assam (patrz mapa), stanowiących wschodnią część Pakistanu, bliżsi są mieszkańcom Biharu czy Orissy, należących do Indii, niż np. mieszkańcom Beludżystanu czy Pendżabu, należących do Pakistanu zachodniego.

Te oddzielone od siebie prowincje Pakistanu łączy właściwie tylko jedna wspólna cecha — nienawiść religijna.

W całych Indiach mieszka wiele szczepów, które jednak stanowią jeden naród. Podział według religii, wyodrębniający muzułmanów jest sztuczny.

Oddzielić centrum i południe Indii od sąsiadów Indii, to znaczy uzależnić je i pozbawić możliwości tworzenia samodzielnych porozumień.

Anglikom na tym bardzo zależało i to właśnie poważnie zaważyło na decyzji podziału Indii. Nienawiść religijna nie była przyczyną tego podziału, lecz środkiem, który ułatwił jego wykonanie.

Wystarczy porównać liczby, podane pod naszą mapą, aby się przekonać, że Pakistan jest krajem biednym i zacofanym, zdanym na łaskę i niełaskę Anglii.

Poza tym Anglia chce kierować tym największym co do liczby ludności państwem muzułmańskim, aby przy jego pomocy wywierać wpływ na cały świat muzułmański.

Dawniej był w tym pomocny Egipt, ale w Egipcie panowanie angielskie ostatecznie się kończy.

Wody „świętej" rzeki Dżumny pochłonęły prochy Gandhiego. Historia nie pogrzebie w niepamięci jego imienia i na pewno wpisze go na listę tych, którzy dobrze zasłużyli się ludzkości. Natomiast tworzące się w całym świecie nowe życie pochłonie wiele głoszonych przez niego zasad walki tak bezpowrotnie, jak jego prochy pochłonęła hinduska rzeka. Dzień dzisiejszy i czasy, które idą wskazują Indiom i całemu światu nowe drogi.

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

KTO WYDAŁ HITLEROWI AUSTRIĘ, CZECHY i POLSKĘ

W odpowiedzi na ogłoszenie przez rząd St. Zjedn. dokumentów hitlerowskiego ministerstwa spraw zagranicznych, dotyczących stosunków niemiecko-radzieckich w latach 1939—1941, Radzieckie Biuro Informacyjne ogłosiło dokumenty, rzucające snop światła na współpracę Zachodu z hitlerowskimi Niemcami. Z dokumentów tych wynika co następuje:

1. Stany Zjednoczone i Anglia po pierwszej wojnie światowej pomogły Niemcom odbudować w szybkim czasie swój przemysł wojenny, zwalniając Niemcy z odszkodowań, co umożliwiło i przyśpieszyło wybuch drugiej wojny światowej.
2. Anglia i Francja przez odrzucenie zasady zbiorowego bezpieczeństwa otworzyły drogę do najazdów i nie sprzeciwiały się dokonanym aktom gwałtu a nawet uznawały pretensje Hitlera za słuszne.
3. Anglia i Francja w Monachium zawarły porozumienie z Hitlerem wymierzone przeciw ZSRR i zmusiły Czechosłowację do kapitulacji wobec Niemiec.
4. Anglia i Francja przeznaczyły Polskę z góry na zagładę i celowo nie udzieliły jej pomocy, licząc się z tym, że przez podbitą Polskę Hitler przejdzie do ataku na Zw. Radziecki.

Poniżej podajemy wyjątki z materiałów ogłoszonych przez Biuro Inf. Radzieckie pt.: „Fałszerze historii".

Decydującą rolę w odbudowie niemieckiego potencjału wojenno-przemysłowego odegrał tzw. reparacyjny plan Dawesa, przy pomocy którego Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zamierzały uzależnić przemysł niemiecki od amerykańskich i brytyjskich trustów. Plan Dawesa otworzył drogę kapitałom zagranicznym do Niemiec. Nic dziwnego, że już w 1925 roku rozpoczął się rozwój niemieckiego życia gospodarczego w związku z intensywnym procesem modernizacji całego aparatu przemysłowego.

W ciągu 6 lat, od 1924 do 1930, przypływ zagranicznego kapitału do Niemiec wynosił około 15 miliardów marek pożyczek długoterminowych i przeszło 6 miliardów marek pożyczek krótkoterminowych. W rezultacie nastąpił gigantyczny wzrost ekonomicznego i wojennego potencjału Niemiec. Należy zaznaczyć, że udział kapitałów amerykańskich w pożyczkach dla Niemiec wynosił 70%. Monopole amerykańskie nawiązały bardzo ścisłe kontakty z koncernami i bankami niemieckimi.

ANGLIA I FRANCJA PRZECIW ZBIOROWEMU BEZPIECZEŃSTWU

Hitler anulował postanowienia o rozbrojeniu Niemiec bez sprzeciwu ze strony Anglii i Francji. Wręcz przeciwnie, w roku 1935 Ribbentrop zawarł w Londynie t. zw. układ morski, na podstawie którego Wielka Brytania zgodziła się na odbudowę niemieckich morskich sił zbrojnych, przy czym flota niemiecka miała być prawie równa flocie francuskiej. Hitler otrzymał prawo budowy niemieckiej floty podwodnej, której tonaż miał wynosić 45 proc. brytyjskiej floty podwodnej. Przy cichym poparciu Wielkiej Brytanii i Francji, podjęły Włochy i Niemcy akcje agresywne w Abisynii i Hiszpanii. Jedynie Związek Radziecki prowadził konsekwentną politykę obrony pokoju, broniąc niezawisłości Abisynii i legalnego rządu republikańskiego.

Radzieckie Biuro Informacyjne cytuje w tym miejscu oświadczenie Mołotowa z 10 stycznia 1936 roku: „Związek Radziecki zamanifestował w Lidze Narodów swą wierność dla zasady niezawisłości państwowej i narodowego równouprawnienia wszystkich krajów.

Związek Radziecki wykorzystał swój udział w pracach wobec imperialistycznego agresora".

„Wojna włosko - abisyńska — oświadczył Mołotow — wykazała, że niebezpieczeństwo wojny światowej wisi nad Europą".

Cóż robiły w tym okresie Wielka Brytania i Francja, gdy faszyści rozprawiali się ze swymi ofiarami? Nie podjęli żadnych wysiłków, aby poskromić faszystowskich agresorów, zagrodzić drogę agresji i uratować pokój.

HALIFAX PROPONUJE PRZYŁĄCZENIE ANGLII I FRANCJI DO OSI BERLIN — RZYM

Na konferencji w Obersalzbergu w r. 1937 między Hitlerem a angielskim ministrem spraw zagranicznych Halifaxem, lord Halifax oświadczył, że zarówno on, jak i inni członkowie rządu angielskiego, w całej pełni zdają sobie sprawę z olbrzymich osiągnięć Führera nie tylko w samych Niemczech. W wyniku bowiem unicestwienia komunizmu w swym kraju, zagrodził on drogę komunizmowi do Europy zachodniej, wobec czego Niemcy mają pełne prawo, by uważać się za bastion Zachodu przeciwko bolszewizmowi.

Halifax stwierdził dalej, że „nie powinno odnosić się wrażenia, jakoby oś Berlin — Rzym lub dobre stosunki między Londynem i Paryżem mogły ucierpieć na skutek zbliżenia niemiecko - angielskiego. Gdy w wyniku tego zbliżenia niemiecko - angielskiego grunt zostanie przygotowany, 4 wielkie mocarstwa zachodnioeuropejskie powinny wspólnie stworzyć podstawę, na której może być ustalony trwały pokój w Europie". Innymi słowy, Halifax w imieniu rządu angielskiego jeszcze w r. 1937 zaproponował Hitlerowi przyłączenie Anglii i Francji do „osi Berlin—Rzym".

ZGODA NA ODDANIE GDAŃSKA, AUSTRII I CZECH

Ze stenogramu rozmowy między Hitlerem a Halifaxem wynika dalej, iż rząd angielski przychylnie ustosunkował się do hitlerowskich planów „przyłączenia" do Niemiec Gdańska, Austrii i Czechosłowacji.

Po przedyskutowaniu z Hitlerem problemów rozbrojenia i Ligi Narodów oraz stwierdzeniu, że wymagają one dalszego omówienia, Halifax oświadczył, że „wszystkie inne zagadnienia, do których zaliczył również sprawę Gdańska, Austrii i Czechosłowacji, można scharakteryzować w tym sensie, iż dotyczą one zmian w systemie europejskim, zmian, które prawdopodobnie prędzej lub później nastąpią".

W czasie rozmowy ambasadora Hendersona z Ribbentropem, gdy Ribbentrop zauważył iż poseł brytyjski w Wiedniu czynił von Pappenowi zarzuty z powodu wydarzeń w Austrii, Henderson skwapliwie odżegnał się od oświadczenia swego kolegi, podkreślając, iż „osobiście często wypowiadał się za Anschlussem".

W 9 dni po tej zmowie — 12 marca 1938 roku — Hitler zaanektował Austrię, nie napotykając na żadną przeciwakcję ze strony Anglii i Francji.

CO ZAŁATWIŁ HITLER I CHAMBERLAIN W MONACHIUM

W dniach 29 i 30 września 1938 roku odbyło się w Monachium spotkanie, w którym wzięli udział Hitler, Chamberlain, Mussolini i Daladier. Spotkanie to było zakończeniem haniebnych targów, w czasie których główni uczestnicy spisku przeciwko pokojowi całkowicie uzgodnili swe stanowiska.

Los Czechosłowacji został zdecydowany bez najmniejszego jej udziału w pertraktacjach. Przedstawicieli Czechosłowacji zaproszono do Monachium jedynie po to, by zakomunikować im wyniki zmowy, którą uknuli między sobą imperialiści. Postępowanie Anglii i Francji nie pozostawiło żadnej wątpliwości co do tego, że niesłychana zdrada ze strony rządów brytyjskiego i francuskiego w stosunku do narodu czechosłowackiego nie była posunięciem przypadkowym w polityce tych państw, lecz zasadniczym ogniwem polityki, mającej na celu skierowanie agresji hitlerowskiej przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Istotny sens zmowy monachijskiej został zdemaskowany w oświadczeniu Stalina, który stwierdził, że „Niemcom oddano obszary czechosłowackie jako nagrodę za obietnicę rozpoczęcia wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu".

×

Agresja ta mogła nastąpić dopiero po złamaniu przez Hitlera Polski.

Ci, którzy marzyli o najeździe Hitlera na Rosję z niecierpliwością musieli oczekiwać upadku Polski i nie tylko nie pomagać jej, ale zachowując ciszę na froncie zachodnim wytworzyć u Niemców przekonanie, że w razie ataku na ZSRR będą mieli spokój na tyłach.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

POLSKI HANDEL MIĘDZY WSCHODEM I ZACHODEM

Dziennik francuski L'ORDRE przypomina szereg układów handlowych zawartych przez Polskę z państwami zachodnio-europejskimi.

„Układy te, nie przeszkodziły Polsce w zawieraniu doniosłych traktatów handlowych ze swoimi wschodnimi sąsiadami i państwami północnymi Finlandią, Norwegią i Związkiem Radzieckim. Układy te wyskazują na doniosłe miejsce, jakie zajmuje Polska w międzynarodowych stosunkach handlowycsh.

WŁOSKA LEWICA ZWYCIĘŻY BO STWORZYŁA BLOK

Angielski dziennik prawicowy „TIMES" publikuje artykuł wstępny o sytuacji wyborczej we Włoszech. Pismo podkreśla, że utworzenie bloku wyborczego Partii Socjalistycznej z komunistami stworzyło we Włoszech sytuację odmienną od sytuacji w innych krajach zachodnio-europejskich. Oznacza to, że partie włoskie, które opowiadają się za współpracą z Europą Wschodnią, a przeciw propozycjom Marshalla i Bevina mogą wyjść zwycięsko z nadchodzących wyborów.

BLUM O SŁABOŚCI FRANCUSKIEJ „TRZECIEJ SIŁY"

„Trzecia siła" stworzona przez prawicowych socjalistów ma za zadanie rozbić jedność robotniczą. Poza tym, jak sam stwierdza twórca jej Blum, nie może ona niczego dokonać.

Zaniepokojony tym stanem rzeczy Blum opublikował w „POPULAIRE" alarmujący artykuł, w którym pisze: „Powolność rozwoju i niepewność stanowiska „trzeciej siły" rozczarowuje. „Trzecia siła" nie nabrała jeszcze właściwego odrębnego charakteru. Nie ma jej ani w parlamencie, ani w kraju. „LE MONDE" organ katolików zauważa w odpowiedzi, że aby „trzecia siła" mogła się zorganizować, trzebaby najpierw, „żeby wiadomo było czym jest". (w)

HISZPAŃSKA DYKTATURA POD OPIEKĄ U.S.A.

Wobec powszechnego oburzenia, jakie wywołuje we Francji nawiązanie stosunków z hiszpańskim naśladowcą i przyjacielem Hitlera i Mussoliniego Blum uznał za potrzebne zabrać głos. Blum jak wiadomo przyczynił się kiedyś b. poważnie do zwycięstwa Franco nad republikanami, gdyż jako premier francuski udaremniał pomoc dla legalnego rządu republikańskiego. Obecnie na łamach POPULAIRE Blum udaje przeciwnika Franco i nawet oburza się, zresztą słusznie na W. Brytanię i St. Zjednoczone, że miejsce dyktatury w Hiszpanii zajęłaby nie prowadzą zdecydowanej walki z Franco. „Najprawdopodobniej wszakże demokracja. Nie mogę zrozumieć, dlaczego Stany Zjednoczone miałyby mniemać, iż więcej zyskają na utrzymaniu dyktatury, niż ustanowieniu demokracji".

My z kolei nie możemy zrozumieć jak rząd „blumowców" mógł otworzyć granicę hiszpańsko-francuską.

WATYKAN POPIERA FRANCO

Dziennik włoski „QUOTIDIANO", organu Akcji Katolickiej, opublikował artykuł w obronie Hiszpanii frankistowskiej. Autor podkreśla, że niedopuszczenie Hiszpanii do udziału w planie Marshalla „miałoby tylko względne znaczenie, ponieważ USA i tak utrzymują kontakt z rządem Franco i udzielają pomocy Hiszpanii. Zdaniem dziennika „wykluczenie Hiszpanii z planu Marshalla jest sprzeczne z poczuciem prawa".

Na frontach wojen domowych
Grecja — Chiny

Mimo wydatnej pomocy anglosaskiej, użyczanej monarchicznemu rządowi greckiemu, co raz to nowe tereny są opanowywane przez wojska republikańskie i pole walki zbliżyło się do stolicy Grecji — Aten.

W ubiegłym tygodniu portyzanci całkowicie opanowali łańcuchy górskie, ciągnące się od granicy albańskiej do gór Parnasu. Zadając poważne ciosy wojskom monarchistycznym. Oddziały gen. Markosa zajęły miasteczko Parkitę, odległe zaledwie o niespełna 15 km. od Aten.

W Epirze armia republikańska odniosła dalsze sukcesy, zajmując trzy miasta: Kato, Kasderi i Messoczalis. Również, inne oddziały tej armii zajęły Larissę, Kawalli i Sarvi.

W ostatnich 15 dniach rząd ateński stracił ponad 1.700 żołnierzy i oficerów, a partyzanci zdobyli wiele broni pochodzenia anglosaskiego. Lecz nie jest to najważniejsze. Ważnym jest ten fakt, że armia republikańska wzrasta na sile, ciesząc się coraz większym poparciem i sympatią ludności Grecji. Ostatnio na terenach wyzwolonych odbyły się wybory samorządowe.

W Atenach bez przerwy obraduje Rada Wojenna, w której skład wchodzi premier Sofulis, zastępca jego Tsaldaris i ministrowie Rentos i Stratos. Amerykański gen. lotnictwa Mathini mianowany został członkiem sztabu wojskowej misji amer. w Grecji. Oznacza to wzmożenie akcji przeciw wojskom republikańskim.

Między rządem Sofulisa a St. Zjedn. toczą się rozmowy na temat nowego układu wojskowego, mocą którego Amerykanie mogliby budować bazy na Krecie. Tak więc St. Zjedn. usiłują zabezpieczać swe, coraz bardziej chwiejące się interesy w Grecji.

×

Ludowa armia chińska w walce z wojskami Czang-Kai-Szeka, odnosi stałe sukcesy.

Pod jej bezpośrednią kontrolą i zasięgiem znajduje się obecnie terytorium o powierzchni dwu i pół miliona kilometrów kwadratowych z ludnością wynoszącą ponad 168 milionów osób. W ciągu ubiegłego półrocza, ludowa armia chińska zdobyła teren o 190 tys. km. kw. z 37 milionową ludnością, a wojska Czang-Kai-Szeka poniosły stratę 750 tys. żołnierzy, z której blisko pół miliona dostało się do niewoli armii ludowej.

Odnosząc dalsze sukcesy chińska armia ludowa, atakuje obecnie Mukden, o który toczą się ciężkie walki. Wojska ludowe znajdują się w odległości 8 km. od miasta.

Aglicy przygotowują ewakuację swych obywateli na wypadek dalszych postępów wojsk ludowych w Chinach.

„Times" stwierdza, że wojska rządowe w Chinach nie odniosły ostatnio żadnych sukcesów. Podkreśla natomiast doskonałą dyscyplinę armii ludowej oraz fanatyzm ich przywódców, które to cechy — pozwalają „czerwonym" na odniesienie sukcesów nad wojskami liczebniejszymi i lepiej wyposażonymi.

Konferencja trzech ministrów w Pradze

W Pradze rozpoczęła się konferencja ministrów spraw zagranicznych Polski, Czechosłowacji i Jugosławii. Na porządku obrad znajduje się tylko sprawa Niemiec.

Konferencja praska jest jedynym krokiem samoobrony państw najbardziej zagrożonych odbudową Niemiec w ramach planu Marshalla i zamiarem włączenia nowoutworzonego państwa zach.-niemieckiego do bevinowskiej Unii.

Ostatnie plany zachodnich mocarstw odnośnie Niemiec, wywołały zaniepokojenie wśród wschodnich sąsiadów Niemiec — i to jest zasadniczym powodem zwołania konferencji praskiej, gdzie zostanie ustalona wspólna linia postępowania zaprzyjaźnionych ze sobą państw słowiańskich w sprawach niemieckich.

OŚWIATA i KULTURA WSI

T. Zaręba

Szkoła powszechna na wsi

O szkole powszechnej na wsi nie łatwo jest dziś pisać. Nie łatwo, bo nic dobrego na ten temat napisać jeszcze nie można. Od czasu pierwszego wydania elementarza Promyka słyszeliśmy wiele haseł oświatowych, wiele obietnic, a tymczasem na wsi polskiej, kwitnie jeszcze analfabetyzm. Korzenie jego wyrosły gdzieś w okresie pańszczyźnianym, stabilizacja nastąpiła w epoce porozbiorowej, a chwilowy rozmach oświatowy po roku 1918 stłumiony został przez elitarne rządy sanacji.

Krzywda oświatowa wsi szła dotąd w parze z kierowaną agraryzacją obszarniczą, szła w parze z odpychaniem chłopa od władzy, od kultury, szła wreszcie w parze z rozwojem kołtunerii szlacheckiej i zacofaniem mieszczańskim. W owych to czasach oświata na wsi nie była potrzebna, a postępowa działalność naszych filantropistów wyrażała się w dużych na owe czasy osiągnięciach w *postaci wiejskiej szkółki jednoklasowej*. I oto z owych czasów pozostała na wsi jednoklasówka, w której od osiemnastego wieku nic się właściwie nie zmieniło. Zmieniają się programy, zmieniają się hasła oświatowe, zmieniają się ministrowie oświaty, ale jednoklasówka wiejska zmianom nie ulega. Tkwi ten średniowieczny rudyment oświatowy w dawnych formach organizacyjnych, które polegają na tym, iż jeden nauczyciel uczy „na zmiany" w jdnej izbie lekcyjnej 100, lub 200 dzieci, realizując powszechność nauczania w ramach pełnej 8-klasowej szkoły podstawowej. Ale jest to fikcja powszechności nauczania.

Dziecko wiejskie w siódmym roku życia rozpoczyna „obowiązek szkolny" chodzi do szkoły lat kilka, czy nawet kilkanaście i w rezultacie opuszcza szkołę po ukończeniu klasy III, lub IV i to bez żadnego rozbudzenia umysłowego. Nabyte w szkole wiadomości szybko kurczą się i ulatniają a abiturient jednoklasówki staje w rzędzie wtórnych analfabetów. Wędruje on najczęściej do miasta, osiada tam i tworzy kadry proletariatu fabrycznego. Dzięki temu jednoklasówka wiejska obniża poziom kulturalny całego narodu i krzywdzi zarówno wieś, jak i miasto.

Możnaby ten stan rzeczy usprawiedliwiać różnymi okolicznościami, ale okoliczności te nie zmienią faktycznego stanu rzeczy. Mamy obecnie około 20.000 szkół powszechnych w tym jednoklasówek i podobnych do nich dwuklasówek jest około 12.000. Do tego rodzaju „szkół niepełnych" uczęszcza przeszło półtora miliona chłopskich dzieci. Spośród tych dzieci tylko nieznaczna liczba sięgnie do jakiegoś poziomu oświaty, a reszta skończy swój „obowiązek szkolny" z nazbyt szczupłym bagażem wiadomości i zasili obfite już dziś kadry półanalfabetów proletariatu wiejskiego i miejskiego. Te nowe ekipy półanalfabetów wejdą w życie w tym okresie, kiedy gromkie hasła upowszechnienia oświaty i zdemokratyzowania kultury sięgają do zenitu, a wartość oświaty ludowej jest powszechnie uznana i nikt jej kwestionować nie może.

Ale czy jest na to rada? Wszak tragiczna sytuacja szkoły na wsi, to spadek po sanacji i koszmarnej okupacji niemieckiej. Co dziś można uczynić w zakresie wyrównania frontu oświatowego?

Cudów oczywiście zdziałać nie można, jednak sytuacja jest groźna i muszą być powzięte energiczne środki zaradcze. Wieś wymaga w tej chwili conajmniej 30.000 nowych sił nauczycielskich. Stąd walka o nowe etaty nauczycielskie; to jedyny ratunek szkoły wiejskiej. Nie pomogą żadne inne zabiegi organizacyjne. Szkoła na wsi upada, bo brak jej nauczycieli i, jeśli ten problem nie zostanie rozwiązany, dalszy upadek szkoły na wsi jest nieuchronny. Dziś już są kandydaci na posady nauczycielskie, ludzi wybrać można. Będą to oczywiście nauczyciele niekwalifikowani, ale w tym nie ma tragedii. Olbrzymie masy młodzieży wiejskiej zapełnią dziś klasy najmłodsze (I, II, III) i nauczyciel niekwalifikowany może sprostać w tych klasach swoim zadaniom. Natomiast czekanie na siły kwalifikowane jest złudne i przynosi niepowetowane straty. Zresztą sprawa dokształcania nauczycieli niekwalifikowanych stanowi odrębny problem, którego tu nie poruszamy.

Zwracam tylko uwagę na grozę analfabetyzmu, która ułożyła się na wsi jak jakaś skała i pociąga za sobą nieobliczalne następstwa. Chcę przy tym stwierdzić z całą stanowczością, że nie ruszymy tej skały z miejsca, nie zwalczymy plagi analfabetyzmu, jeżeli nie uzdrowimy odpowiednio stosunków na terenie wiejskiej szkoły powszechnej, jeżeli nie usuniemy ze wsi jednoklasówek i nie damy szkół pełnowartościowych.

Poznań—ośrodkiem akademickim

Gdyby zestawić razem wszystkie budynki użytkowane przez wyższe uczelnie Poznania — dałoby to w sumie pokaźne miasteczko. Obok Warszawy, Krakowa i Łodzi — Poznań jest miastem studentów.

Istnieje tu cztery wyższe uczelnie. Uniwersytet Poznański z 8-mioma wydziałami, Akademia Handlowa, Szkoła Inżynierska i Wyższa Szkoła Nauk Plastycznych. Razem kształcą wszystkie te uczelnie ponad 13 tysięcy studentów, w tym Uniwersytet Poznański — 8.000. Najliczniejszy jest wydział lekarski, na którym studiuje 1.594 osoby. Lekarzy nam nie braknie

Najwięcej trudności przysparza kwestia mieszkaniowa. Na 13 tys. tylko 746 osób (około 6 proc.) znalazło pomieszczenie w domach akademickich. Reszta mieszka na mieście, płacąc za pokój do 8 tys. zł miesięcznie.

W porze obiadowej roi się akademicka społeczność w okolicach stołówek. Bratnie Pomoce (samopomocowe organizacje studenckie) wydają dziennie około 5 tysięcy obiadów w cenie 25 zł. Jakość ich i obfitość pozostawia jeszcze wiele do życzenia, ale wpływa za to poważnie na apetyt.

Należy tu zaznaczyć, że Poznań z rozmachem odbudowuje swoje gmachy uniwersyteckie, które w większości zostały zniszczone przez działania wojenne. Obecnie większą część oddano już do użytku. W niedługim czasie zostanie wykończony gmach Collegium Anatomicum, który będzie posiadał największą w Europie salę wykładową — pod szklanym dachem.

Poznań kształci i wychowuje nowe kadry uczonych i fachowców. (a)

Weronika Tropaczyńska-Ogarkowa.

W roku 1944 w Niezabitowie

Wieś nazywała się Niezabitów.

Już drugi dzień tuła się Felek po wsi. Puszczają go wszędzie, bo jakoś mu dobrze z oczu patrzy. Chodzi więc to tu, to tam z tym zagada, do tamtego się uśmiechnie, innemu pomoże. Przylepny z niego chłopak. Szmuklerze zaszyli się w jakiś kąt Niezabitowa i czekają, aż ich partyzanci wypuszczą w dalszą drogę. Nie mają ochoty łazić po kominkach. Są zmęczeni. Zresztą kiedy zaraz drugiego dnia próbowali wyjść ze wsi, na drugim kilometrze natknęli się na warty z bronią. Chłopcy przybrali groźną postawę i zapowiedzieli, że mają wracać do wsi i nie ruszać się, aż im pozwolą. Wrócili więc, zaszyli się w kąt, czekają, śpią. Felek jednak jest wszystkiego ciekawy. Jakże? Przyszedł w taki dziwny kąt Polski, gdzie rządzą partyzanci. Czuje ich władzę. Wydaje mu się, że znalazł się poza niewolą i wojną. Tę władzę daje się odczuwać na każdym kroku. Niby nic, a wyraźnie w tej wsi pachnie Polską i wolnością. Wieczorem drugiego dnia zaszedł na skraj wsi skąd było widać lasek, prowadzący do Kowali. Miał już tam wykręcić, kiedy doleciał do jego uszu jakiś mocny, dźwięczny głos. Podszedł w tamtą stronę[1]).

* * *

Znalazł się przed obejściem niewielkim, nie małym, ot, zwyczajnym obejściem chłopskim. Na podwórzu pod oknem stała gromada ludzi. Przez otwarte okno widać było pełno głów wewnątrz izby. Stamtąd to dolatywał ten mocno dźwięczący głos.

Felek podszedł bliżej. Zaraz jednak znalazł się koło niego ktoś z miejscowej straży.

— O co chodzi? czego tu chcecie? — Poznali obcego.

— Nic, nic. Nie ruszać go. Posłuchaj Felek wykładu. Możesz zostać — ujął się za nim inny, w którym chłopak poznał znajomego tego, przed którym tłumaczył się w lesie.

Zrobili mu miejsce przy oknie. Stanął i słucha. Nigdy czegoś takiego nie słyszał. Nigdy nie widział.

Izba ciasna, że Jezus! Szpilki tam nie wepchnie. Pełno w niej ludzi. Dziewczęta, chłopcy, starzy chłopi, kobiety. Słuchają.

Za stołem wysoki mężczyzna. Twarde rysy, jakby poskładane z gładkich deszczułek, smagła twarz, dobre spojrzenie brązowych oczu. Mówi.

Felek słucha. Co to on mówi? O chłopach, że dźwigają Polskę zbrojnym wysiłkiem. O nowych siłach, które wyrastają w Polsce z chłopskiego proga, ponad ten próg... O godności chłopskiej, o chłopskim sercu, związanym z ziemią i czarnych rękach dla ziemi tej pracujących.

Pierwszy raz Felek słucha czegoś takiego. Nigdy jeszcze nikt tak przy nim nie mówił. Patrzy Felek po tych dokoła niego zgromadzonych ludziach. Grube mają ręce, opalone twarze, jasne spojrzenia. Szepcą do siebie, że niedaleko, o parę kilometrów stąd doszło do potyczki z Niemcami—Felek łowi uchem szept, który mówi, że może by przerwać wykład, że może będzie bezpieczniej.

— Nie trzeba — odszeptuje ktoś drugi.— Komendant nie kazał, szkoda przerywać, niech ludzie słuchają. Obstawa dokoła wsi z naszych w promieniu pięciu kilometrów. Odwrót dla prelegentów i słuchaczy zapewniony. Nie trzeba przerywać pracy. Komendant mówi, że skierują Niemców w inną stronę.

Felek mimowoli ogląda się trwożnie dokoła. Mój Boże, przecież to kwiecień 1944 rok i wojna nadal trwa. Przecież są powiaty, gdzie płoną całe wsie, a w rozżarzonych domach giną żywcem paleni ludzie. Cóż to za szaleńcy urządzają w biały dzień w samym środku powiatu, nie w lesie, a we wsi, jakiś kurs czy zebranie i ani drgnął z lęku? Felek wodzi oczyma po zebranych chłopach. Widzi młode, ogorzałe dziewczęta, parę kobiet w chusteczkach na głowach, sporo gospodarzy pod wąsem siwo i łysogłowych. Wszystko to słucha i patrzy jak w obraz na wykładowcę.

Od Felka odleciał strach jak ręką odjął. Czego się bać? Mało ich tu razem chłopaków na schwał? Jakby co do czego, to przecież i on też razem z nimi. Jakże by inaczej.

Jego znajomy z lasu podszedł ku niemu i zapytał cicho:

— Może ci niewygodnie słuchać tak przez okno? — Chodź do izby.

— Nic, dobrze.— A co to za zebranie?

— To nie zebranie, to kurs. Już trwa cztery dni, pojutrze kończymy

— Bójcie się Boga, a sami mówicie, że w powiecie niespokojnie. Nie boicie się ludzi narażać?

— Wszędzie teraz jednako. Nic się nie stanie. Nie bój się — pilnujemy. Toć tutaj nasze siostry i matki. Upilnujemy je!

Felek wsunął głowę przez okno. Owionął go gorący oddech kilkudziesięciu ludzi.

A może to prawda, co mówi prelegent tam, w tej zatłoczonej izbie. Może ci tutaj wokół niego ludzie, to naprawdę siła Polski większa, niż największa siła niemieckiego bestialstwa. Może ci chłopi, to rzeczywiście największy kapitał Polski? Felek czuje, że można bezpiecznie trwać w ich gronie. Obronią. Rozważą, obmyślą. Zrobią tak, żeby można było spokojnie pracować. I oto Felek, dziecko miasta, poczuł że jest z tymi do wczoraj obcymi sobie ludźmi związany na śmierć i życie. Już kiedyś przeżywał coś podobnego, gdy z partyzantami zamojskimi prowadził zdobyte motocykle w las. Teraz odczuł znów to samo. Ale wtedy musiał iść do domu. Teraz wyrósł mu dom w tej wsi, która okazała mu zaufanie i potraktowała jak swego.[2]).

[1]) Część opowiadania zakreślona gwiazdkami jest opisem prawdziwych zdarzeń. W 1944 r. w kwietniu naprawdę odbył się w Niezabitowie tygodniowy kurs oświatowy, zorganizowany przez Bataliony Chłopskie i Ludowy Związek Kobiet. Wykładowcami na tym kursie byli m. i. Kazimierz Maj (ob. Wojciech) i autorka książki.

[2]) Fragment powieści dla młodzieży „Za naszą wolność" wydanej w Warszawie w r. 1947 nakładem Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia", ul. Smulikowskiego /

Wspomnienie o Teofilu Banachu-Janie Dębniaku

prawdziwym wychowawcy i bojowcu

Nie wszyscy umarli nie żyją i nie wszyscy wszyscy żywi umierają. I chociaż już 7 lat upłynęło od jego śmierci, nie mogę jeszcze w to uwierzyć, a może dlatego, że nie wszyscy żywi umierają.

Zawsze Go widzę, czuję i nawet z nim rozmawiam.

Z podniesioną głową — bez cienia bojaźni, czy lęku — kroczył przez rynek siennieński, zawalony żołnierzami niemieckimi, a w kieszeniach miał prasę.

A kiedy my wszyscy jeszcze nie zdążyliśmy się otrząsnąć z gromu nieszczęścia, to on pierwszy przywiózł gazetki w 39 roku w grudniu. On pierwszy organizował T. O. N., On pierwszy organizował Ruch Ludowy. Robił to z największym spokojem, bez cienia żadnej pretensji i z jakimś wielkim taktem. Ludzie rozmawiający z Nim — ci tak zwani wielcy — po rozmowie jakoś dziwnie maleli, siadali jakby zawstydzeni, a ci mali mówili:

To jest jakiś niezmiernie mądry i dobry człowiek!

I ufali Mu całkowicie.

Naprawdę, ten człowiek, o wyższym wykształceniu, potrafił trafić do serc ludzi na każdym poziomie.

I jeszcze jedno: miał wielki dar w ocenianiu ludzi. I teraz, gdy patrzę na tych ludzi z dalekiej perspektywy, dziwię się, że ta ocena wydana już wtedy — zgodna jest z rzeczywistością obecną.

Jednego dnia musiał z Sienna uciekać do Warszawy. Tam nie ukrył się, ale staje do pracy w centralnych komórkach.

Spotkałem Go po raz ostatni w 1941 roku w marcu.

Dziwne to było spotkanie!

Przyjechała też jego żona z synkiem, którego pierwszy raz zobaczył. (Syn urodził się po jego wyjeździe).

Po długiej rozmowie, powierzył mi wszystkie piastowane w terenie obowiązki.

A na swoje pytania o ludziach z terenu uprzedzał moje odpowiedzi — tak znał ich w dusze.

A kiedy już późno w nocy chciałem odjechać, zatrzymywał mnie jeszcze pod pretekstem, że ma mi coś jeszcze do powiedzenia.

Chciał być dłużej razem — wyczuwał, że dni jego są policzone. Ta ostatnia rozmowa zapadła mi głęboko w serce. A gdy już musiałem odjechać powiedział:

— *Pamiętaj o moim synu i żonie i nie znaj lęku!*

Po 2 tygodniach został aresztowany. Nie zmieniłem żadnego adresu i nic nie ukrywałem, bo byłem pewny że nic nie wyda. Nie zawiodłem się.

Zginął w Oświęcimiu. A kiedy po upływie roku znalazłem się i ja w tym samym miejscu, zastałem jeszcze pamięć po nim, jako o człowieku niezłomnym.

Kto wie, ile ja Ci Teofilu zawdzięczam?!

Ta niezłomność Twoja była przecież zawsze przy mnie, gdy życie stawało się przeogromnie ciężkie.

Ways Antoni

EDWARD SZYMAŃSKI

Praca

Może nas nigdy nie było —
może nas wcale nie ma...
Jest tylko wielka miłość
i chlebna, szeroka ziemia.

Nad nami, w niebie niebieskim,
ktoś jasne słońce zapalił...
Przez drogi miejskie i wiejskie
przejdziemy cisi i mali.

Przeminą nasze imiona
w dniach nowych — jasnych i ciemnych.
Młodsze silniejsze ramiona
podejmą trud nasz codzienny.

Może zawilej, lub prościej —
z ziemi, jak z książki dla malców,
ktoś będzie uczył miłości,
piękna — i prawdy w walce.

I tylko po nas zostanie
coś, co się zawsze powraca,
proste, najprostsze kochanie
i prosta, najprostsza praca.

Moja szkoła

Otrzymaliśmy obszerny list od jednej z nauczycielek wiejskich, jako oddźwięk na umieszczony przez nas przed paru tygodniami artykuł o wiejskiej szkole podstawowej. Z listu tego przytaczamy poniżej krótki wyjątek.

Jestem nauczycielką szkoły jednoklasowej, do której uczęszcza 126 dzieci. Prowadzę cztery klasy (I, II, III, IV) na zmiany i realizuję program szkoły 8-klasowej. Niestety, po ukończeniu klasy IV młodzież przestaje uczęszczać do szkoły, bo w całej okolicy nie ma t. zw. szkoły zbiorczej. Wszędzie są podobne warunki — dużo dzieci, a mało nauczycieli. Jest to stan groźny: przepychamy dzieci z klasy do klasy, pracujemy w warunkach bardzo ciężkich i w rezultacie praca nasza jest mało wydajna. Po ukończeniu III lub IV klasy, młodzież kończy swoją edukację, bo tych samych klas powtarzać nie chce. Jest tych dzieci duża gromada i w mojej miejscowości powinna powstać pełna szkoła 8-klasowa, ale trzeba tu dodać jeszcze trzy siły nauczycielskie.

Była by to jedynie realna droga zmierzająca do stworzenia na wsi szkoły 8-klasowej, jednak wszystko rozbija się o brak nauczycieli. Przed wojną prowadziliśmy szkolnictwo pod znakiem oszczędności. Oszczędność przygniata szkolnictwo i po wojnie. W takich warunkach nie pomogą żadne ideały, żadne hasła oświatowe, żadne programy szkolne. Na wsi gaśnie kaganek oświaty.

H. W.

Kurs dla kierowników

gospodarstw Uniwersytetów Ludowych

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P. zajmuje się nie tylko pedagogiczną stroną działalności poszczególnych placówek uniwersyteckich, ale roztacza również opiekę nad działalnością gospodarczą przydzielonych uniwersytetom ludowym poparcelacyjnych ośrodków rolnych.

Aby usprawnić pracę tych ośrodków i nadać jednolity kierunek prowadzonej na ich terenie rachunkowości gospodarczo-rolniczej Zarząd Główny TUL RP. zorganizował specjalny kurs dwutygodniowy rachunkowości rolniczej dla gospodarzy wyżej wymienionych ośrodków.

Kurs ten odbył się w ośrodku szkoleniowym TUL. w Janowie obok Mińska Mazowieckiego w styczniu i lutym b. r.

Zgromadziło się na kursie 39 osób tak spośród personelu pedagogicznego jak i gospodarczego, czynnych uniwersytetów ludowych.

Program kursu zawierał dwa rodzaje zagadnień, a mianowicie: 1) zagadnienia ogólne o charakterze pedagogicznym, społeczno-ideowym i ekonomicznym. 2) zagadnienia szczegółowe, związane z administrowaniem ośrodków rolnych i prowadzeniem rachunkowości rolniczej. Kierownikiem pedagogicznym kursu z ramienia Zarządu Głównego TUL R. P. był Czesław Kwaśniewski, kierownictwo administracyjne sprawowała kol. Hanna Laskowska.

Uczestnicy kursu wyrażali duże zadowolenie ze zorganizowania tej imprezy, podkreślając pożytek tego typu kursu dla strony gospodarczej życia i działalności uniwersytetów ludowych.

Obrazy w chacie

Zwyczajny człowiek czuje tylko to, co go bezpośrednio obchodzi. Wykonuje swoją codzienną pracę, zaspakaja swoje elementarne potrzeby, czasem się pobawi. Taką jest i tak spędza życie większość ludzi. Lecz istnieją wśród niej wyjątki, którzy czują głębiej, widzą bystrzej niż przeciętny szary człowiek i, co jeszcze ważniejsze, umieją to wyrazić. Ludzi takich nazywamy artystami, a owoc ich żywota — sztukami pięknymi.

Sztuki piękne zatem ukazują zwykłym ludziom nowe widoki, dają ich życiu nowe treści, po prostu bogacą ich duchowo, i potęgują ich szczęście. Czyż trzeba rozwodzić się jeszcze nad tym, że sztuki piękne są godne największego rozpowszechniania. Najważniejszą rolę w upowszechnianiu sztuk pięknych odgrywa rozwój techniki czyli coraz bardziej ulepszane sposoby odtwarzania dzieł. Weźmy chociażby pod uwagę dzieła literackie, tomy poezji czy opowieści. Kiedy jeszcze nie znano druku, na książkę pisaną ręcznie zdobyć mógł się tylko wielki bogacz. Księga kosztowała wsie całe. O wartości ich świadczyło przykuwanie ksiąg łańcuchami do pulpitów.

Dopiero wynalazek druku potanił i upowszechnił książkę. Dziś książkę może nabyć każdy, nawet najmniej zarabiający. I rzeczywiście nabywa.

Tak samo muzyka. Niedawno jeszcze robotnik czy chłop nie mógł marzyć o tym, by usłyszał piękną muzykę. Nawet nie przeczuwał, że ona istnieje. A dziś chłop wróciwszy z pola od gnoju, przekręca gałkę aparatu radiowego i słucha największych arcydzieł muzycznych świata, wykonanych przez najlepsze orkiestry świata.

Może w mniejszym stopniu upowszechnił się teatr, ale i tu, dzięki udoskonalonym i tanim środkom lokomocji nawet w najodleglejszych zakątkach kraju może się odbyć takie samo przedstawienie, jak w stolicy. I naprawdę odbywa się, jeśli nie teatralne, to przedstawienie filmowe, które jest swoistego rodzaju teatrem. Dzięki kinu zwykły, najbiedniejszy człowiek może przeżyć to, o czym się nie śniło bajarzom wszystkich wieków.

Jedna jest tylko dziedzina, niedostępna u nas zwykłemu śmiertelnikowi — to plastyka czyli dziedzina malarstwa i rzeźby. Jest to naprawdę niezrozumiałe, że dotąd u nas nie mamy dobrych reprodukcyj (mechanicznych odtworzeń) obrazów, a nawet rzeźb. Są muzea, organizuje się wystawy w tej dziedzinie, lecz to są wszystko średniowieczne środki upowszechnienia sztuki. Nie wystarczy raz w życiu, czy w najlepszym razie od święta spojrzeć na piękny obraz, by oddziałał na widza, by nauczył go patrzeć i czuć tak, jak to czuł jego twórca. By to osiągnąć, trzeba z dziełem obcować, trzeba je mieć wciąż przed sobą. Dziecko w szkole musi na nie patrzeć przez cały czas nauki, a później mieć je w świetlicy, w mieszkaniu, w biurze, w warsztacie pracy. Tylko wtedy może zdobyć ono możliwość oceny, co jest piękne, tylko wtedy, niepostrzeżenie dźwignie się na wyższy poziom.

Zdaje się, że upowszechnienie pięknych obrazów i rzeźb wśród mas nie jest trudne i wystarczy tu trochę zabiegów organizacyjnych. Według dzisiejszej techniki — możemy uzyskać dobre i tanie reprodukcje dzieł plastycznych. Trzeba tylko przede wszystkim zorganizować odpowiedni warsztat, który by to czynił, a następnie zająć się rozprowadzeniem „towaru". I to w zasadzie wszystko. Jak długo na to będziemy czekać? Oto co przeszło pół wieku temu na ten temat pisał Jakub Bojko.

— „Każdy rozumiejący człowiek, bawiąc w chatach wieśniaczych, musiał zauważyć nędzne bohomazy, którymi jest nabita nieraz cała ściana. Daremnie oko szuka jakiegoś lepszego malowidła, któreby człeka pobudziło do jakichś wznioślejszych uczuć; niemasz go. Wiszą tu tak obrzydliwe karykatury, że się aż ckliwo robi, patrząc, i dziwić się trzeba, dlaczego ktoś na to ludowi uwagi nie zwróci. Byłoby jeszcze pół kiedy, gdyby pod tą babraniną był choć polski podpis, ale ten bywa zwykle niemiecki, francuski, a nierzadko rosyjski.

Jeszcze większy brak daje się widzieć w chatach ludowych obrazów historycznych. Czy by je lud kupował nie wiem; ale to pewne, że trudno o takowe. Lud to kupuje, co mu kramarz w odpust przyniesie — ponieważ ten obrazów takich nie sprzedaje, to gdzie chłop może je nabyć? Czyżby to nie było wskazanym, aby się u nas zajął ktoś tym, by takie obrazki rozpowszechniać między ludem".

Tak pisał kilkadziesiąt lat temu Bojko, a dziesięć lat temu, omawiając to, *Koniński* w książce pt. *„Pisarze ludowi"* dodał — *Uwagi aktualne jeszcze dzisiaj.*

My od siebie w **1948 r.** dodajemy: dziś są również nadal aktualne, lecz może w okresie planowania ministerstwa kultury i sztuki niedługo doczekamy się na ścianach chat, szkół warsztatów pracy obrazów największych mistrzów.

M. J.

KURS ŻEŃSKI W UNIWERSYTECIE LUDOWYM w CHWAŁKOWIE

Uniwersytet Ludowy im. ks. Stojałowskiego w Chwałkowie powiat Gostyń zawiadamia, że z dniem 16.III br. zostanie otwarty kurs żeński. Na kurs może się zgłosić młodzież żeńska, mająca ukończony 18 rok życia, która pragnie zdobyć i pogłębić wiedzę ogólnokształcącą oraz wszechstronne wyrobienie społeczne. Czas trwania kursu do połowy lipca br.

Do zgłoszenia dołączyć należy: 1. Własnoręczny życiorys, 2. Podanie o przyjęcie, 3. Świadectwo zdrowia. 4. Ewentualne podanie o zwolnienie z opłat.

Opłata miesięczna za utrzymanie w internacie wynosi 1.000 zł.

Zdolna a chętna młodzież może być częściowo lub całkowicie zwolniona od opłat za utrzymanie w internacie.

Zgłoszenia należy kierować do dnia 12.III b. r. pod adresem: Kierownictwo Uniwersytetu Ludowego w Chwałkowie, poczta Krobia pow. Gostyń.

KIEROWNICTWO BUDOWNICTWA OGÓLNEGO KORESPONDENCYJNYCH KURSÓW

zawiadamia, że III-ci Kurs rozpoczyna się 1 marca br.

Podania wraz z życiorysem należy składać do 25 lutego pod adresem:

WARSZAWA, BARTOSZEWICZA 3.

Informacje listowne i prospekty wysyła się za załączeniem znaczka pocztowego

Zjazd wojewódzki

akademików i licealistów-wiciarzy

Młoda inteligencja ludowa w Poznańskim powiększa swoje szeregi. W województwie poznańskim istnieją trzy koła akademickie i ponad 40 kół licealnych Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Celem Zjazdu była reorganizacja Prezydium Woj. Komitetu Studiującej Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz wybór delegatów na Zjazd Ogólnopolski.

Obradujących wiciarzy odwiedził przebywający w tym dniu w Poznaniu wiceminister Oświaty, ob. Garncarczyk, który w mocnych słowach wskazywał drogi dla dorastającej inteligencji chłopskiej.

(a)

TYGODNIK GOSPODARCZY

Życie gospodarcze Polski

i umowa ze Związkiem Radzieckim

Każda rzetelna, uczciwa współpraca ma to do siebie, że wpływa nader dodatnio na życie narodów współpracujących ze sobą. Tak samo współpraca polsko - radziecka, odbywająca się w atmosferze wzajemnego zrozumienia znajduje swój ważki wyraz nie tylko w jedności akcji obu państw na terenie międzynarodowym, ale przede wszystkim w układach zawieranych między Polską a Związkiem Radzieckim.

Rezultaty tej współpracy widzimy w wynikach rokowań, przeprowadzonych w drugiej połowie stycznia b. r. w Moskwie. Zawarcie układu gospodarczego o wzajemnych dostawach towarowych, będzie miało ogromne znaczenie dla obu stron. Nie darmo ekonomiści zagraniczni z dużym naciskiem podkreślają właśnie ten moment, gdy analizują zawarty układ.

Zresztą nie trzeba być ekonomistą, żeby zrozumieć dodatnie strony układu polsko - radzieckiego, który to układ jest pełną przeciwnością planu Marshalla.

Gdy charakterystyczną cechą układu zawartego w Moskwie, jest wzmocnienie naszej gospodarki narodowej, a tym samym wzmocnienie naszego państwa ludowego, to plan Marshalla jest tak pomyślany, by w pierwszym rzędzie wzmocnić Niemcy.

Za pożyczki marshallowskie, o które państwa kapitalistyczne zachodniej Europy dobijają się i targują się od szeregu miesięcy, trzeba będzie zapłacić warunkami, narzuconymi przez imperializm amerykański, mający na względzie interesy kapitalistów amerykańskich, a nie wynędzniałych narodów Europy zachodniej, wówczas, gdy za artykuły inwestycyjne, jakie Polska otrzyma od Związku Radzieckiego, nie płacimy żadnymi warunkami politycznymi, nie rezygnujemy w najmniejszym stopniu z suwerenności ani politycznej, ani gospodarczej, przy tym umowa doszła do skutku w ciągu dwóch tygodni

Nasz interes narodowy całkowicie został osiągnięty przez zawarcie umowy handlowej w Moskwie. Dążymy do tego, by jak najszybciej uprzemysłowić kraj, by jak najszybciej i na mocnych podstawach odbudować i rozbudować gospodarkę narodową we wszystkich jej dziedzinach, nie wyłączając rzecz jasna rolnictwa. W interesie zaś Związku Radzieckiego jest również to, żeby jego najbliższy sąsiad słowiański był silny.

Jak umowa handlowa, tak i udzielona nam pożyczka, zmierzają właśnie do tych celów.

Otrzymaliśmy pożyczkę w wysokości 450 milionów dolarów, płatnych nie w złocie, nie w walutach, lecz towarami. Pożyczka ta będzie spłacana zależnie od okresu produkcji na przeciąg lat dziesięciu, *dostawami towarowymi przy trzyprocentowej stopie.*

Nie trzeba więc będzie wypompowywać Skarbu Państwa ze złota i walut. Pożyczkę spłacimy dostawami towarowymi przy czym oczywiście zarobi świat pracy. Pożyczka ta, rzecz jasna, będzie zużyta na rozbudowę naszej gospodarki.

Umowa zaś handlowa zawarta w Moskwie, przewiduje obroty towarowe na okres pięciu lat i na sumę jednego miliarda dolarów, jak dla Polski tak i dla Związku Radzieckiego, z tym, że przewidywane jest *zbilansowanie wywozu* (eksportu) *i przywozu* (importu). Znaczy to, że w ciągu lat pięciu będziemy mogli sprowadzić ze Związku Radzieckiego potrzebne nam surowce i maszyny za miliard dolarów, wzamian wysyłając do Związku Radzieckiego artykuły wyprodukowane u nas, które bez szkody dla naszej gospodarki narodowej możemy eksportować.

Na zapytanie dziennikarzy zagranicznych, jak wpłynie na życie gospodarcze Polski zawarta umowa, min. Hilary Minc odpowiedział następująco:

„Zawarta polsko - radziecka umowa handlowa o wzajemnych dostawach towarowych, będzie miała bardzo poważny wpływ na życie gospodarcze Polski, jest ona bowiem podstawą do skutecznej realizacji długofalowego planu gospodarczego, który przyjdzie po zakończeniu planu 3-letniego. Stwarza ona podstawę do dalszego uprzemysłowienia Polski przez stworzenie własnego wielkiego hutnictwa, przez rozwój i bardzo znaczne rozszerzenie przemysłu chemicznego, przemysłu maszynowego oraz przez rozwój całości naszego przemysłu".

Ale też dostawy, jakie Polska otrzyma ze Związku Radzieckiego, wpłyną zdecydowanie na rozszerzenie w roku 1949 planu 3-letniego, czyli w końcowym etapie tego planu. Poważna część dostaw w postaci urządzeń inwestycyjnych zostanie ulokowana na Ziemiach Odzyskanych, jednak w planie rozbudowy Ziemie Dawne nie zostaną również pominięte.

Postępowa światowa opinia z dużym naciskiem podkreśla demokratyczny i równoprawny charakter układów zawartych między Polską i Związkiem Radzieckim i niewątpliwie tak jest.

mjg

Wiadomości gospodarcze

PRZECHOWALNICTWO OWOCÓW I WARZYW

Główną przyczyną słabego rozwoju sadownictwa i warzywnictwa u nas był brak odpowiednich magazynów, gdzie można by przechować zbiory i odpowiednio je rozprowadzić w czasie. Obecnie Ministerstwo Przemysłu i Handlu opracowuje plany w zakresie przechowalnictwa jabłek i warzyw. Wszystkie większe miasta jako ośrodki spożywcze oraz środki produkcyjne mają uzyskać odpowiednie przechowalnie. Przechowalnie miejskie mają być duże na 500 do 1000 ton. Przechowalnie produkcyjne, tj. te okolice, gdzie jest dużo sadów — mają być mniejsze na 50 do 200 ton. Pozwolą one uniknąć nieuzasadnionej zniżki cen owoców w okresie zbiorów, zniżki wynikającej z braku przechowalni. Państwo w 1948 r., zamierza wybudować przechowalnie na 4000 ton, za sumę bezmała 150 mil. zł. Również spółdzielczość przy pomocy kredytów państwowych zamierza budować przechowalnie w ośrodkach wytwórczych. (j)

UPRAWIAJMY BRZOSKWINIE

Brzoskwinia w chłopskich sadkach jest rzadkością. Wielu się zdaje, że jest to drzewo owocowe, wymagające cieplejszego niż nasz klimat. Tymczasem tak nie jest. W ostatnim numerze „Hasła ogrodniczo-rolniczego" inż. M. Kalicka podaje kilka przykładów uprawy brzoskwini w okolicy Poznania, uprawy, która dała dobre wyniki. Na przykład brzoskwinie wysiane w ogrodzie p. Ławniczaka w Żabikowie w 1932 r. już w 1935 r. zaczęły owocować. W r. 1939 drzewka zmarzły, lecz zostały przycięte tuż przy ziemi. Zdrowe korzenie wypuściły pędy, które już rodziły w 1945 r. W 1946 r. dało jedno drzewko ok. 50 kg. owoców. W ub. roku plon był nieco mniejszy, ale dochód za sprzedane owoce z 8 drzewek przyniósł kilkanaście tysięcy zł. Brzoskwinie udają się na miejscach nawet nieosłoniętych, a owoc brzoskwini często przewyższa wielkością jabłko. Brzoskwinie dojrzewają pod koniec sierpnia i na początku września. Uprawa brzoskwiń jest prosta. Brzoskwinie sieje się podobnie jak śliwki. Wystarczy wybrać w handlu najlepsze owoce brzoskwiń (są różne odmiany), owoc zjeść, a pestki przechować i na wiosnę wysiać. Po trzech, czterech latach będziemy mieli własne brzoskwinie. (j.)

DODATKOWE PASZE DLA KUR ZIMĄ

Kury zimą zamknięte w kurniku, albo gdy nawet chodzą wolno, a ziemia jest pokryta śniegiem, potrzebują poza normalnym pożywieniem jeszcze pasz, zastępujących zielone pasze letnie. Te dodatkowe pasze wpływają, że kury się lepiej czują, podnoszą również procent zapłodnienia jaj i ich siłę lęgową. Żeby zastąpić paszę zieloną u kur należy codzień dać buraka pastewnego, brukiew lub marchew całą, którą kury sobie dziobią. Dobrze są również okruszyny siana, a nawet zwitek siana, z którego kury sobie wybiorą wszystkie wartościowe części. Bardzo dobrą dla kur jest specjalnie przygotowana kiszonka z różnych pastewnych roślin (nawet pokrzyw) przygotowana latem. Oczywiście przed kiszeniem trzeba rośliny drobno poszatkować. Na jedną kurę trzeba na zimę do półtora deka kiszonki, którą daje się razem z ziemniakami i otrębami. Dobrze jest dawać ziarno skiełkowane, na kurę na dzień do 1 deka. (j.)

POKAZ DROBNEGO INWENTARZA W POZNANIU

60 tys. złotych za parę gołębi.

W dniach 31.I — 3.II urządził Okręgowy Związek Hodowców Drobnego Inwentarza w Poznaniu pokaz swego gwarnego dorobku. Połowę olbrzymiej hali wystawowej zajęły klatki z krzykliwymi eksponatami, dającymi prawdziwy koncert złożony z piania kogutów, gdakania, gruchania i naszczekiwania dwu i czworonożnych stworzeń.

Na pokazie reprezentowane specjalnie były kury, gołębie i króliki, poza tym były klatki z psami, kotami, kozami szopami oraz pojedyncze okazy indyków i bażantów.

Ogromną większość wystawców stanowili hodowcy prywatni i to przeważnie z terenu miasta Poznania. O rozmiarach pokazu niech świadczy fakt, że w klatkach z gołębiami znajdowało się ponad 700 sztuk tego lotnego dobytku.

Śliczne gatunki kur (leghorny białe amerykańskie, sussexy angielskie, karmazyny duńskie i amerykańskie, włoskie złoto-żółte i srebrne) znajdowały licznych nabywców. Za trójkę kogut i dwie kury) płacono do 4.000 zł.

Specjalnie bogaty był dział królików, tak ważna, a u nas zaniedbana gałąź gospodarki. Duże olbrzymy belgijskie (cena do 15 tys. zł za sztukę), szynszyle, kłapouche barany francuskie, wiedeńskie białe i niebieskie, srebrzyste francuskie, polskie średnie, angory i japońskie.

Natomiast ras i odmian gołębi wyliczyć trudno! Rysie, garłacze, pocztowe, pawiki, srebrniaki, blondynety... Wprost raj dla gołębiarzy. A droższe od kur. Na przykład para gołębi (t. zw. srebrne skowronki koburskie) wystawiona przez p. Ławińskiego Franciszka z Poznania zaopatrzona została ceną 60 tysięcy złotych.

Z dalszych okazów zasługują na uwagę psy: od pekińczyka do bernardyna.

Wystawcy otrzymali szereg nagród — pieniężnych i honorowych od Wlkp. Spółki Handlowej, Woj. Zw. Samopomocy Chłopskiej oraz Związków Hodowców Drobiu.

Wystawa spełniła niewątpliwie swe zadanie, propagując hodowlę rasowych gatunków drobiu w ośrodku miejskim na małej stosunkowo przestrzeni i przy niewielkich kosztach. Specjalne zainteresowanie dla wystawy okazywała młodzież. (a)

Nasze stosunki gospodarcze z zagranicą

ROZWÓJ HANDLU ZAGRANICZNEGO

Tablice Statystyczne Instytutu Gospodarstwa Narodowego podają dane, dotyczące handlu zagranicznego Polski, dane przeliczone w złotych „z 1938 r. a więc sprowadzone do jednej miary, wskutek czego można się zorientować jak rozwijają się i kształtują nasze obroty z zagranicą. Więc w 1946 r. ogółem przywóz wynosił 687 mil. zł. przedwojennych, a wywóz 150 mil. zł. Dostawy UNRRA w 1946 r. wyniosły 539 mil. zł., czyli bezmała 80 proc. całego przywozu. Pod tym względem w 1947 r. widać radykalny zwrot. Choć dane, jakie Tablice podają dotyczą tylko dziesięciu miesięcy ub. roku — to jednak przywóz ogółem wynosił 1.414 mil. zł., w tym UNRRA — 320 mil. zł., czyli ok. 22% Wywóz w tym czasie wyniósł 530 mil. zł. Tak więc eksport w ciągu dziesięciu miesięcy 1947 r.. w porównaniu z rokiem 1946 wzrósł przeszło 250 proc.

Mimo to jednak do zrównoważenia poprzez eksport bilansu płatniczego, wynikającego z naszego handlu zagranicznego jest jeszcze daleko. W omawianym okresie równowagę te zapewniły poza UNRRA kredyty zagraniczne (demobil angielski i amerykański, kredyt Banku Import — Eksport, reparacje i kredyty, wynikające z umów handlowych.

SYTUACJA NA ŚWIATOWYM RYNKU ZBOŻOWYM W 1947/48

Wprawdzie nie mamy zbytnich powodów, by interesować się światowym rynkiem zbóż, gdyż nie mamy ziarna na sprzedaż, a brakujące zboże zakupiliśmy w Związku Radzieckim, to jednak ciekawi nas, jak wygląda sytuacja na światowym rynku zbożowym. Szereg informacji na ten temat podaje ostatnia „Gospodarka Planowa" (Nr 2).

Otóż jak można było z góry przewidzieć, obszarem posiadającym braki zbożowe jest Europa (bez Związku Radzieckiego) natomiast głównymi dostawcami zboża na rynek światowy są Stany Zjednoczone (w roku ub. ich eksport ziarna wynosił 53 proc. światowego eksportu ziarna), Kanada, Australia i Argentyna.

Na bieżący rok gospodarczy przewidywano pogorszenie się koniunktury na zboże, lecz na skutek nieurodzaju stało się przeciwnie. Więc w Europie w tym roku sprzątnięto mniej pszenicy o jakieś 6 — 7 milionów ton niż w roku ubiegłym. Dobrze się jednak urodziła pszenica w Stanach Zjednoczonych i Australii. Natomiast w Stanach Zjednoczonych nie urodziła się kukurydza, która jest zbożem pastewnym, stąd parę milionów ton pszenicy pójdzie tam na hodowlę. W ostatecznym wyniku nadwyżka eksportowa pszenicy na świecie wyniesie ok. 3 — 4 miliony ton, więcej niż w roku ubiegłym, a więc mniej o ok. 3 miliony ton, niż wynoszą braki. Stąd daje się zauważyć duża zwyżka cen zbóż na rynku światowym.

Wprawdzie przydziałów zbóż na tym rynku dokonuje Nadzwyczajna Międzynarodowa Rada Żywnościowa, lecz Argentyna nie stosuje się do zaleceń Rady. To też ceny zboża argetyńskiego są najwyższe. W ostatnich miesiącach ub. roku tona pszenicy argentyńskiej kosztowała 190 dolarów, podczas gdy tona pszenicy amerykańskiej kosztowała 100 i parę dolarów.

Pod koniec roku ub. ceny zbóż w Stanach Zjednoczonych wzrosły o kilkadziesiąt procent. Obecnie znowu rozpoczął się spadek cen zbóż i doszedł do 20 paru procent. Sprawiły to prawdopodobnie widoki na dobre urodzaje.

Należy jeszcze podnieść jedno, że Stany Zjednoczone wykorzystują deficyt zbożowy w krajach europejskich dla wywarcia na nie nacisku politycznego. Żeby zwiekszyć w tym zakresie swe możliwości Stany skupują pszenicę i kukurydzę w Argentynie. (j)

CO SŁYCHAĆ W CAŁYM KRAJU

Zielona Góra

miasto fabryk, winnic i twardych ludzi

W pierwszym roku po wojnie przebywało tu jeszcze ok. 11 tys. Niemców — butnych, aroganckich, wrogich. W obiegu była niemiecka marka. Na ulicach rozbrzmiewała niemiecka mowa.

Powoli, przy pomocy władz rosyjskich, opanowywano miasto. Przybywali pierwsi pionierzy i — wstyd powiedzieć — szabrownicy, nabrawszy czego się dało, wracali do starej „ojczyzny". Przychodziło im to o tyle łatwo, że w tym czasie rozpoczęto wysiedlanie Niemców, a opuszczonym mieniem nie miał się kto zaopiekować.

Dziś już nie zostało i śladu po Niemcach. Miasto znów jest, jak przed wiekami, polskie. W 1945 r. mieszkało tu zaledwie 6 tys. Polaków. Dziś liczba ludności polskiej w mieście wzrosła do 40 tys.

Niezwykłe były to czasy, gdy Zielona Góra, przemianowana przez Niemców na Grünberg, wracała do Macierzy. Niezwykłe były czasy — ale i ludzie byli niezwykli. Do opustoszałych fabryk przybywały czołówki, których — na dobrą sprawę — nie starczyło by nawet do pilnowania obiektów. A jednak zostawały i brały się do pracy. Za nimi przybywali następni — i także zostawali. Stawali przy maszynach. Pracowali — i czekali, aż polepszą się warunki płacy. W ciężkich warunkach uruchamiali te fabryki, ale byli to ludzie twardzi i — co najważniejsza — prawdziwi Polacy. Więc wytrwali.

MIASTO FABRYK

Dziś, kiedy patrzymy na pułap dymów, wiszących nad miastem, wiemy, że to wszystko im musimy zawdzięczać. Przed 3 laty miasto było głuche, a niebo czyste. Fabryki stały.

W przeciągu 2 lat planowej gospodarki zdewastowane, wyszabrowane hale fabryczne otrzymały pełne wyposażenie w maszyny i urządzenia techniczne. Uruchomiono wszystkie.

Zespół fabryczny „Polska Wiedza" słynie już dziś w całej Polsce. W sierpniu 1946 r. wyprodukowano tu zaledwie 1000 m. wełny Tegoż roku — na zjeździe przemysłowym we Wrocławiu — min. Minc zapowiedział, że „kombinat wełniany w Zielonej Górze powinien dać miesięcznie 60 tys. m. wełny". W sierpniu 1947 r. — cyfra ta została osiągnięta i odtąd co miesiąc wzrasta.

„Polska Wełna" zatrudnia ok. 2 tys. pracowników.

Druga fabryka, z której słynie Zielona Góra, to Zaodrzańskie Zakłady Budowy Mostów i Wagonów. Zatrudniają również ok. 2 tys. robotników. Co miesiąc wychodzi stąd 200 węglarek, 50 cystern, 10 wagonów-chłodni i 400 ton konstrukcji mostowej.

Ale nie na tym koniec. Mamy tu jeszcze fabryki: traktorów, maszyn włókienniczych, maszyn rolniczych (z odlewnią żelaza), pomp i studzien, dywanów, nici, kafli, cukierków, Zakłady Akustyczne, Graficzne, wyrobów drzewnych, przemysłu szczotkarskiego, 3 zakłady Monopolu Spirytusowego, Wytwórnię Win Musujących, marmolady, musztardy, 5 wytwórni win i soków owocowych, browar, 2 tartaki, 2 cegielnie i wiele zakładów rzemieślniczych. Czynna jest elektrownia, gazociągi i wodociągi.

Huk i warkot tych fabryk — oto codzienna pieśń Zielonej Góry. Pieśń o wyścigu pracy.

SZKÓŁ...

Przyszłością miasta jest jednak nie tylko planowany rozwój jego przemysłu· Przyszłością miasta jest również — młodzież. Pomyślano więc o niej — 6 tys. dzieci robotników i inteligencji pracującej uczy się w 40 szkołach powszechnych oraz 11 średnich i zawodowych. Poza tym — prawie każda fabryka prowadzi własne przedszkole i kursy zawodowe.

Czynne są 2 szkoły Przysposobienia Przemysłowego: męska i żeńska. Szkoła męska liczy 800 uczniów, żeńska — 400 uczennic. Uczniowie i uczennice otrzymują mundury zielone (robocze) i czarne (świąteczne). Skoszarowani są na wzór wojskowy, podzieleni na kompanie i plutony. Prócz nauki szkolnej odbywają codzienną praktykę zawodową: chłopcy w Zaodrzańskich Zakładach Wag-Mo, dziewczęta — w „Polskiej Wełnie". Wszyscy otrzymują miesięcznie 150 zł. żołdu.

Nauka jest dwuletnia, bezpłatna. Po skończeniu szkoły absolwenci otrzymują z miejsca pracę z tym, że odpracowują koszty, poniesione przez państwo na ich szkolenie.

Codziennie plutony dziewcząt i chłopców, maszerujące do swych zakładów pracy, napełniają śpiewem ulice miasta. Te zielone mundury, które widzi się wszędzie, są już jakby nieodłączną cechą miasta.

...I WINNIC

Trzecią cechą miasta, i to szczególnie charakterystyczną, są jego winnice i rozwinięty przemysł fermentacyjny. Zielona Góra nie ma chyba pod tym względem konkurenta w całej Polsce.

Wszyscy myślą zapewne, że najszlachetniejsze z win, musujący szampan o złotym kolorze, pochodzi naprawdę z francuskiej Szampanii. Owszem — tak było niegdyś. Dziś szampan został „adoptowany" i właśnie Zielona Góra jest jednym z jego „rodzinnych" miast. Państwowa Lubuska Fabryka Win Musujących to właśnie nic innego, jak fabryka... szampana.

Fabryka ta mimo, że zatrudnia zaledwie 100 robotników, produkuje 600 tys. l. win owocowych, 100 tys. l. win gronowych i 200 tys. l. owocu płynnego Wszystko tu elektryczne: dzięki nowoczesnym urządzeniom rozlewni każdy z zatrudnionych tu ludzi potrafi napełnić winem w ciągu 1 godziny... 3 tys. butelek. Nie do wiary, a jednak prawdziwe.

Butelki szampana, ułożone dnem do góry, przechodzą w chłodnej temperaturze piwnic fermentację. Jest ich tu tysiące, dziesiątki tysięcy. Piwnice wyglądają jak skład amunicji.

Winnicami zajęli się repatrianci z Zaleszczyk. Winnice leżą w południowo-wschodniej części miasta, na wzgórzach, gdzie najsilniej operuje słońce. Latem wyglądają cudnie ich krzaki, jakby osypane srebrnym pyłem; obok winnic ciągną się całe pola truskawek, malin, porzeczek i brzoskwiń.

Zieloną Górę trzeba oglądać latem, kiedy tonie w zieleni lub wiosną, gdy kwitnie. Ale piękną jest zawsze — nawet i teraz, kiedy stopniał śnieg i kiedy drzewa rysują się na niebie nagie i czarne.

Nie samo jednak piękno i urodę miasta należy podziwiać. Bardziej jeszcze godną podziwu jest twarda wola i patriotyzm ludności która objawszy w posiadanie to stare miasto polskie z pełnym poświęceniem prowadzi je ku lepszej przyszłości.

Zielona Góra jest nie tylko miastem fabryk, szkół i winnic. Jest również miastem twardych, mocnych ludzi.

M. M.

„Zmarły" powrócił po 33 latach

Po 33 latach nieobecności powrócił do Mochnaczki Niżnej pod Grybowem Franciszek Kondratowicz, uznany od dawna we wsi za zmarłego.

Kondratowicz zabrany był w 1915 r. do wojska austriackiego; w bitwie pod Kraśnikiem został ranny i dostał się do niewoli rosyjskiej. Po półtorarocznym pobycie w szpitalu zesłano go na roboty rolne w głąb Rosji. Po kilku latach udało mu się zbiec do Chin, gdzie dorobił się nawet znacznego majątku. Cały majątek utracił jednak w czasie jednego z nalotów japońskich, a i sam został przy tym ciężko ranny.

Po wyzdrowieniu przypomniał sobie o ojczyźnie i o żonie, którą zostawił w Mochnaczkach. Pieszo, przez Azję Środkową, udał się do Polski i po trzech latach tułaczki dotarł do rodzinnej wsi, gdzie witano go jak zjawę z drugiego świata.

Naiwniak kupił od oszusta — pomnik we Wrocławiu

Któż nie zna historii ze sprzedażą kolumny Zygmunta lub mostu Poniatowskiego? Opowiadamy je sobie, jako dobry dowcip. Tymczasem podobne wypadki i dzisiaj się jeszcze zdarzają. W ub. roku kombinatorzy sprzedali we Wrocławiu słynny most wiszący tzw. Grunwaldzki. Jak widać — naiwnych nie brakuje.

Przed kilku dniami wydarzyła się znów we Wrocławiu podobna historia. Jan Cichy z Kalisza, uciuławszy w pocie czoła trochę pieniędzy, przybył tam z zamiarem zrobienia jakiegoś dobrego interesu. W pewnej restauracji poznał przygodnego gościa, który dowiedziawszy się o zamiarach Cichego, zaproponował mu sprzedaż pomnika, złożonego z 10 bloków granitowych. Osobnik ów zaprowadził dobrze podpitego Cichego na ul. Wieczystą, gdzie pokazał mu jako swą własność większą ilość płyt granitowych i marmurowych. Targ w targ i Cichy nabył pomnik za 5 tys. zł.

Sprzedawca szybko ulotnił się z gotówką, a Cichy zaczął ładować płyty na wynajęty samochód. Przeszkodził mu w tym przechodzący patrol Miejskiej Straży obiektów, zabierając go z sobą na Komisję Specjalną.

Komisja nie uznała „kupna" pomnika i osadziła Cichego w więzieniu za usiłowanie kradzieży mienia publicznego. Więzienie z pewnością wyleczy Cichego z resztek naiwności.

ORKA NA POMORZU

Wyjątkowo pomyślna pogoda pozwoliła rolnikom na Pomorzu Szczecińskim na przeprowadzenie robót polnych, dzięki którym w pierwszym tygodniu lutego zaorano w majątkach państwowych okręgu szczecińskiego m. in. 12 tys. ha odłogów.

MILIARD ZŁ. NA WALKĘ Z CHOROBAMI WENERYCZNYMI

Według ostatnich danych — zanotowano w Polsce ok. 300 tysięcy nowych wypadków chorób wenerycznych. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że wydajność pracy osób wenerycznie chorych jest o blisko 36% niższa od normalnej — zrozumiemy, jak wielką jest dla państwa strata z tej przyczyny i jak ważną jest walka z chorobami wenerycznymi.

Rząd nasz przeznaczył na rok bieżący miliard zł. na walkę z chorobami wenerycznymi. Masowe leczenie rozpocznie się w ciągu najbliższych 3 miesięcy. Ministerstwo Zdrowia zamówiło znaczne ilości penicyliny na Węgrzech i w Ameryce. Fabryka penicyliny, którą otrzymaliśmy z Kanady, będzie uruchomiona dopiero w roku 1949.

Leczenie chorób wenerycznych będzie bezpłatne.

HURAGAN W ZAGŁĘBIU ŚLĄSKIM

Przed kilku dniami szalała nad Zagłębiem Dąbrowskim niezwykła wichura. Huragan wyrządził wiele szkód w miastach, powodując zawalenie się ścian w wypalonych domach, zrywając papę z dachów, przewody elektryczne itp. Wielkie spustoszenia poczyniła wichura w sadach wiejskich, wyrywając wiele drzew z korzeniami.

Na szczęście obeszło się bez ofiar w ludziach.

POLSKA i SWIAT

POLSKA NA WYSTAWIE ROLNICZEJ W PRADZE

W maju br. odbędzie się w Pradze Czeskiej Ogólnosłowiańska Wystawa Rolnicza. Rolnictwo polskie, reprezentowane przez Ministerstwo Rolnictwa i R. R, zajmować będzie dwa wielkie stoiska. U reprezentacyjnym pawilonie ogólnosłowiańskim wystawimy nasz dorobek z osiągnięcia w dziedzinie rolnictwa w postaci plansz i wykresów. Poza tym wystawimy szereg eksponatów z zakresu regionalnej sztuki ludowej.

Na terenie pozawystawowym urządzona będzie wieś polska, gdzie zespoły młodzieżowe w strojach regionalnych demonstrować będą tańce i pieśni ludowe.

Na Wystawę Praską zorganizowane będą wycieczki z kraju.

POLSKIE INDYKI I BEKONY DO ANGLII

Z Gdańska odpłynął niedawno do Anglii brytyjski statek „Baltavia", zabierając ponad 1.200 ton drobnicy aprowizacyjnej: bekony, indyki i cebulę.

POLACY Z ZAGRANICY NA ODBUDOWĘ WARSZAWY

Zbiórka na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy wśród Polaków z zagranicy przyniosła ogółem 4.186.000 zł. Wśród ofiarodawców na czoło wysuwa się kolonia polska w Stambule, która wpłaciła 187.060 zł.

Ostatnio pracownicy amabasady polskiej w Budapeszcie przekazali na SFOS 14.046 zł, p. U. Trypka z Bagdadu 39.680 zł.

SZWEDZKI SPRZĘT SZPITALNY DLA WARSZAWY

W lecie ub. roku bawił w Warszawie prezydent Sztokholmu, inż. Ake Anderson. Stwierdziwszy wielkie braki w wyposażeniu warszawskich szpitali, p. Anderson obiecał ofiarować dla nich sprzęt dla sal operacyjnych i kuchen, nieprodukowany dotąd w Polsce.

W ostatnich dniach otrzymała Warszawa 10 wielkich skrzyń darów ze Sztokholmu, wartości 2 mil. zł. Zawierają one lampy operacyjne bezcieniowe, urządzenia kuchenne i warsztatowe oraz inny sprzęt lekarski.

Szwedzi dotrzymują swej obietnicy.

INFORMACJE WATYKANU O DIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

W roczniku „Annoario Pontifico" na rok 1948, który jest oficjalnym wydawnictwem Watykanu, znalazło się szereg nieścisłości odnośnie spraw polskich. Z treści rocznika wynika, że Wrocław jest diecezją niemiecką, biskupem w Gdańsku jest Karol Maria Splett, a ambasadorem R. P. przy Watykanie — K. Papée.

Jak na poważne wydawnictwo — za dużo „nieścisłości" na raz. A nie chcielibyśmy dopatrywać się tu — złej woli.

Proces przywódców NSZ i OP

W Warszawie toczy się proces t. zw. Organizacji Polskiej (OP) — będącej tworem porozumienia między Narodowymi Siłami Zbrojnymi a konspiracyjnym Stronnictwem Narodowym i Obozem Narodowo-Radykalnym (ONR). Na ławie oskarżonych zasiadają główni organizatorzy i kierownicy OP z Kaz. Kasznicą na czele.

Dokładny przebieg i ocenę procesu podamy po jego zakończeniu.

POZNAJMY WSZYSTKO

INDONEZJA
kraj płaczącego drzewa

Indonezję stanowi grupa wysp położonych między Azją i Australią, Jawa ze swoimi 40 milionami mieszkańców jest z nich wszystkich najgęściej zaludniona i najbogatsza, mimo, iż wnętrze wyspy stanowi łańcuch wulkanów.

Pod władzą Holendrów

Indonezja obfituje w nieprzebrane bogactwa naturalne, których listę otwierają dwa podstawowe surowce techniczne, a zarazem wojenne: nafta i kauczuk.

Indonezja jest b. smakowitym kąskiem, który trzyma, a raczej do niedawna trzymała w ręku mała Holandia. Podczas gdy dwa potężne brytany; imperializm amerykański i imperializm brytyjski pilnowały się na wzajem aby żaden tak smakowitego kąska nie porwał.

Holandia wychodziła na tym b. dobrze, natomiast naród indonezyjski b. źle.

Na samej tylko Jawie mieszka około 40 milionów Indonezyjczyków, a w rejonach zamieszkałych gęstość ludności przekracza 330 na kilometr kwadratowy, to znaczy jest większa niż w Belgii, najgęściej zaludnionym kraju Europy, gdzie na kilometr kwadratowy przypada 220 ludzi (w Polsce niewiele ponad 70 ludzi).

Głównym zajęciem Holendrów w Indonezji było początkowo zakładanie wielkich plantacji kauczuku.

Wędrówka kauczuku i kawy

Kauczukowe drzewo odkrył Krzysztof Kolumb w Ameryce. Odkrycie było dziełem przypadku. Dzieci indiańskie bawiły się jakimiś skaczącymi kulkami, które w ich języku nosiły nazwę „kauczuku”, co znaczy „płaczące drzewo”. Potem wyjaśniło się, że dzieci lepią swoje kulki skaczące, że swego rodzaju żywicy spływającej po pniach owych „płaczących drzew.

Dotychczas trudno dociec jakim sposobem Anglik Henryk Wickhom, gdzieś około 1879 r. wpadł na pomysł dokonania próby uprawiania brazylijskiego „płaczącego drzewa” w Indiach Wschodnich.

Dość, że próba się udała i wyspy Indonezji stały się największym na świecie terenem uprawy sztucznego drzewa kauczukowego. W. Brytanii natomiast plantacje kauczuku znikły, ustępując kawie, która dla odmiany przywędrowała tam właśnie z Dalekiego Wschodu.

Holendrzy w Indonezji rozpoczęli na wielką skalę „wyciskać łzy z płaczącego drzewa”, a rozwijający się przemysł samochodowy i elektrotechniczny zużywające wielkie ilości kauczuku, pozwoliły im zamieniać te „łzy” na czyste złoto. Niestety nie tylko drzewa płakały w Indonezji; płakali również nieszczęśni Indonezyjczycy fizycznie wyniszczani ciężką pracą w zamian za płacę starczającą zaledwie na najnędzniejszą wegetację.

Biało - czerwony sztandar rewolucji

Indonezyjczycy są z natury łagodni i cierpliwi, ale są też zdolni i wytrwali. To też, gdy druga wojna światowa zachwiała panowaniem białych w krajach kolonialnych Indonezyjczycy wywiesili swój biało - czerwony (taki sam jak polski) sztandar narodowy i rozpoczęli walkę o niepodległość i sprawiedliwy ustrój społeczny.

Indonezyjska rewolucja odniosła poważne zwycięstwo, bezpośrednio po upadku krwawej okupacji japońskiej. Dawni władcy nie zdołali już odzyskać w pełni swojego znaczenia. Zawarto porozumienie indonezyjsko - holenderskie w Singgadiati 25 marca 1947 r. Na mocy tego porozumienia w skład republiki indonezyjskiej weszły wyspy: Sumatra, Madura i Jawa z wyjątkiem kilku miast średnich Batawii (stolicy Jawy) i Surabai i obwodu. Ponadto Holendrzy pozostali w posiadaniu wielkich obszarów wysp Borneo i Celebes, jednak na tych obszarach mieszka zaledwie 12 milionów ludzi, podczas gdy na mniejszych obszarach stanowiących republikę, żyje 48 milionów ludności.

Stolicą republiki jest niewielkie starożytne miasto Jokjakarta, gdzie przed pałacem prezydenta stoją starożytne posągi świadczące o wysokim poziomie prastarej kultury indonezyjskiej.



Delegacja Indonezyjczyków przedstawiła O. N. Z. skargę Republiki na Holenderskich najeźdźców
Nakaz O.N.Z. zaprzestania działań wojennych Holendrzy zlekceważyli

Zdradziecka napaść

Układ w Singgadiati Holendrzy zawarli jedynie po to aby zyskać na czasie i zapewnić sobie, pomoc amerykańskich protektorów.

Stosunki panujące w okresie trwania tego układu tak opisuje jeden z europejskich działaczy, który przebywał na Jawie bezpośrednio przed zerwaniem przez Holendrów układu.

„Batawia to nie tylko zwykłe miasto znajdujące się w rękach Holendrów — Batawia to ich obóz wojenny. Z każdym dniem przybywa wojsk holenderskich, coraz więcej widzi się żołnierzy w czołgach, żołnierzy przy armatach, żołnierzy na samochodach, w kinach, w parkach, na ulicy — słowem wszędzie. Po godzinie 12 gasną światła, ludziom nie wolno wychodzić z domów, a na ulicy słychać tylko ciężkie kroki patroli wojskowych”.

Na granicy obszaru holenderskiego poczyniono już wówczas przygotowania do najazdu. Biegnie tam wąski korytarz „neutralny” oddzielający obie armie. Oto co robili Honlendrzy na tym „neutralnym” obszarze.

„Cały ten teren, pisze korespondent, przekształcili Holendrzy w zwykłą linię frontu. Pełno tu było czołgów zwróconych w stronę republiki, pełno baterii artyleryjskich i moździerzy. Uzbrojeni w karabiny maszynowe i automaty siedzieli w okopach żołnierze... Wszystko to wyglądało po prostu na wojnę. Trzeba jednak zaznaczyć, jedynie żołnierze byli z Holandii, wszystko pozostałe to jest czołgi, armaty, automaty a nawet mundury były pochodzenia amerykańskiego i angielskiego”.

Na przeciw tej zaborczej siły stała armia republikańska. O armii tej pisze korespondent co następuje:

„Tak, jak wszystkie armie ludowe świata w pierwszym okresie swego istnienia — nie posiadają na razie jednolitego umundurowania. Niektórzy z nich uzbrojeni są w automaty (zresztą rzadko!), inni w długą, starodawną szablę, jeszcze inni przepasani są taśmą karabinu maszynowego. Do pasa obok butelki z drzewa kokosowego przytwierdzony jest własnego wyrobu granat. Ale za to już na wszystkich czapkach widnieje jednakowa odznaka: mały, biało-czerwony sztandar Indonezji”.

Nic dziwnego, że drapieżni zaborcy spróbowali użyć swej przemocy dla zdławienia republiki.

Ugoda w Singgadiati została zdradziecko złamana i Holendrzy rozpoczęli bez żadnej przyczyny i oczywiście bez wypowiedzenia wojnę.

Znowu polała się krew i łzy narodu indonezyjskiego.

ONZ pośredniczy

Republika Indonezji odwołała się do Narodów Zjednoczonych o sprawiedliwość i pomoc. Ilustracja nasza przedstawia delegację Indonezyjczyków w czasie narad w siedzibie O.N.Z. nad tym co dyplomaci nazywali sporem indonezyjsko-holenderskim, a co w rzeczywistości było zbrodniczym bandyckim najazdem, zbrojnych hord walczących o przywrócenie kolonialnej niewoli.

Ponieważ trzeba było dać czas Holendrom aby wykorzystali swoją przewagę wojskową i jak najdalej się posunęli, dyplomaci bardzo długo szukali rozwiązania sprawy.

Kiedy wreszcie O.N.Z. zdobyła się na wystosowanie nakazu zaprzestania działań wojennych, Holendrzy zlekceważyli ten nakaz, drwiąc z O. N. Z. Mogli sobie na to pozwolić wobec poparcia Anglosasów.

Wreszcie stanął nowy kompromis. Posiadłości Holenderskie i republika Indonezji mają utworzyć Stany Zjednoczone Indonezji. Obrady w tej sprawie wciąż jeszcze trwają i Holendrzy, przy poparciu anglosaskim starają się zapewnić sobie a raczej kolonialnym kapitałom jak najwięcej przywilejów.

Jednak naród indonezyjski, który już tyle ofiar poniósł w walce o wolność, zdecydowany jest prowadzić ją nadal.

Walka o wolność 60 milionów Indonezyjczyków wciąż trwa.

Amerykanie „pomagają” Turcji

St. Zjednoczone już od dawna „serdecznie opiekują się” Turcją. Jak wiadomo, Turcja i Grecja są pierwszymi ofiarami t. zw. doktryny Trumana, która sprowadza się do narzucania „pomocy” amerykańskiej krajom położonym w strefie interesów amerykańskich.

Bliski Wschód, jest jednym z najważniejszych obszarów gospodarczych i strategicznych i U.S.A. pragną za wszelką cenę usadowić się tam i umocnić swoje wpływy.

Turcja i Grecja stanowią próg i jedne z wrót Bliskiego Wschodu. Głównym wejściem jest Palestyna i Suez. Daleko na zapleczu jest Iran (Persja).

Wszystkim tym krajom St. Zjednoczone chcą koniecznie „pomóc” i w tym celu wysyłają tam misje wojskowe i udzielają kredytów, które idą wyłącznie na podtrzymanie rządów prawicowych no i na zbrojenia.

Co o tej pomocy myśli ludność Turcji i jak ją ocenia można się domyślić, czytając następujący artykulik zamieszczony w humorystycznym piśmie p. t. „Marko Pasa” wychodzącym w stolicy Turcji, Ankarze. Artykulik, który niżej podajemy, ukazał się w związku z toczącymi się w parlamencie tureckim obradami nad budżetem państwa:

„Marko Pasa, który udał się do Ankary dla przedstawienia swojego punktu widzenia w sprawie budżetu, złożył premierowi następujący własny projekt budżetu:

WYDATKI:	Funt. tur.
Dodatek dla wyżywienia misji amerykańskich	150.000.000.—
Sumy na umożliwienie „roztycia się” tych, którzy udają się do Ameryki	150.000.000.—
Dodatek dla doradców amerykańskich	300.000.000.—
Dodatek dla Podsekretarza Bezpieczeństwa	100.000.000.—
Oddziały policji amerykańskiej, obciążone obowiązkiem zapewnienia bezpieczeństwa policji tureckiej.	80.000.000.—
Dodatek dla wizyt okrętów amerykańskich	150.000.000.—
Dodatek dla importu z Ameryki „kultury” i „braku kultury” narodowej	150.000.000.—
Dodatek dla specjalistów amerykańskich, obciążonych obowiązkiem zmiany wszystkiego od A do Z, naszego dziś i jutro	125.000.000.—
Ogółem	1 205.000.000.—

DOCHODY	
Suma ze sprzedaży kości i skór 16 milionów obywateli . .	100.000.000.—
Dochód pochodzący z podatków od luksusu 2 milionów obywateli	400.000.000.—
Pożyczka, zaciągnięta przez rząd turecki w Banku Tureckim dzięki pośrednictwu Ameryki	705.000.000.—
Ogółem	1 205.000.000.—

Warto dokładnie wczytać się w każdą pozycję tego „budżetu”.

Satyryk turecki na prawdę trafił w sedno sprawy. Sprawa, choć pozornie humorystyczna, jest przecież poważna. Panowie Marshall, Blum i Bevin chcą przecież rozszerzyć amerykańską pomoc na 250 milionów ludzi żyjących w Zachodniej Europie.

Wydawca: NKW PSL Redaguje Kolegium Redakcyjne
Redakcja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51, pok. 207, czynna codziennie od godz. 10 do 15 Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83
Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wzwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedyńczego num. 5 zł.
Opłatę za prenumeratę należy przekazywać przekazem pocztowym pod adresem administracji
B-46968 Skład Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej, Al. Jerozolimskie 83, tel. 8.69-' Druk. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5.